Dziś całostronicowy DODATEK FILMOWY

KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kindrzyński, Kielce, ul. Sienkiewicza 32

10 gr. Nr. 244

Środa 31 sierpnia 1938 r.

Kantony w Czechosłowacji

Orędzie prezydenta Republiki, 3-miesięczny „pokój Boży" i natychmiastowe koncesje — oto program działania, z którym wystąpi Praga

PRAGA. Rozmowy polityczne prowadzone w Pradze w ciągu ostatnich dni posiadały charakter poufny. Pomimo to treść tych narad zaczyna, również w opinii publicznej, przybierać formy konkretne.

Podstawy, na których rokowania z Niemcami sudeckimi mają być na nowo podjęte, dadzą się w ogólnych zarysach określić następująco:

Rdzeniem tego projektu jest wprowadzenie ustroju kantonalnego. W ustroju tym miejsce dotychczasowych krajów Czech, Moraw, Śląska, Słowacji i Rusi Przykarpackiej zająć ma szereg kantonów, których liczba nie została jeszcze całkowicie ustalona.

W rachubę wchodzą chwilowo 23 kantony. Mają one posiadać możliwie jednolitą strukturę narodowościową. Znajdą się zatem wśród tych kantonów również niemieckie, względnie węgierskie i słowackie. Kantony te mają być jednostkami autonomicznymi.

Rozważanie jest skupienie kantonów niemieckich w jeden związek kantonalny, ostateczna decyzja jednak w tym względzie nie została jeszcze powzięta.

Jeżeli w nowo powstać mających kantonach znajdować się będą inne grupy narodowościowe, to grupy te otoczone zostaną specjalną ochroną. Zasada ta odnosi się zarówno do grup czeskich w kantonach niemieckich, jak do grup niemieckich w kantonach czeskich. To samo dotyczy również innych grup narodowościowych nie-czeskich.

W związku z ustrojem kantonalnym rząd czechosłowacki opracował projekt, w którym jednakże należy rozróżnić zasadę podstawową i sposób przeprowadzenia tej zasady.

Ustaloną zasadą podstawową projektu rządowego jest podział republiki na kantony. Sposób przeprowadzenia tej zasady ma być przedmiotem specjalnych rokowań.

Ażeby umożliwić dokładne przedyskutowanie tego projektu oraz sposobu jego przeprowadzenia rząd czechosłowacki zamierza zaproponować partii Niemców sudeckich względnie innym grupom narodowościowym 3-miesięczny rozejm — „Pokój Boży".

Ze względu na to, że taka propozycja mogłaby być uważana przez grupy narodowościowe, na podstawie ich dotychczasowych doświadczeń, że manewr taktyczny, mający na celu odwleczenie sprawy, oraz uwzględniając, że propozycja ta spotkałaby się z tego powodu z niedowierzaniem grup narodowościowych, — rząd czechosłowacki zamierza, dla polepszenia atmos

(Dokończenie na str. 6-ej).

Stalin ranny w katastrofie

Dwaj towarzyszący mu żołnierze padli trupem

RYGA. W sobotę wieczorem w Moskwie rozeszła się lotem błyskawicy wiadomość o zamachu na Stalina. Wedle obiegających pogłosek dokonano na czerwonego dyktatora zamachu bombowego. Stalin miał być ciężko ranny, a kilka osób z jego najbliższego otoczenia zabitych.

Nazajutrz pogłoski pochodząc rzekomo z półoficjalnych źródeł przedstawiły sprawę w innym świetle.

Okazało się, że Stalin padł ofiarą katastrofy samochodowej.

Szczegóły tej katastrofy miały być następujące:

W sobotę po południu Stalin jak zwykle udał się samochodem do swej podmiejskiej willi w Gorkach, odległych o 20 kilometrów od Moskwy. Eskortowało go kilka samochodów z agentami GPU.

Na idealnie równej szosie, najlepszej w Sowietach i wybudowanej specjalnie dla przejazdów Stalina, szofer czerwonego dyktatora, niemiecki komunista Szulc pełniący funkcje szofera Stalina od 10 lat, rozwinął szybkość ponad 90 kilometrów na godzinę. W pewnej chwili szofer stracił panowanie nad maszyną i samochód wpadł całym pędem na drzewo.

Opancerzony samochód Stalina jest niezwykle silny i tylko wskutek tego jadące w nim osoby uniknęły śmierci.

Stalin ma podobno złamaną rękę, a dwaj towarzyszący mu oficerowie GPU zostali zabici. Samochód został poważnie uszkodzony.

Szofera Szulca aresztowano i wszczęto energiczne dochodzenia, w toku których GPU doszło do przekonania, że wypadek był z góry uplanowany.

Stalin pozostaje na razie w Gorkach, dokąd wezwano najlepszych chirurgów sowieckich.

Rząd angielski radzi

nad wytworzoną sytuacją w Niemczech i Czechosłowacji

LONDYN. Dzień wczorajszy był dniem niezwykle ożywionej działalności rządu.

Minister Spraw Zagranicznych lord Halifax odbył szereg konferencji. W godzinach przedpołudniowych złożył mu raport o sytuacji w Niemczech sir Neville Henderson, ambasador brytyjski w Berlinie. Przy rozmowie tej obecny był główny doradca dyplomatyczny rządu sir Robert Vansittart.

O godz. 12.45 minister Halifax przyjął posła czechosłowackiego w Londynie Masaryka, z którym odbył 15-minutową rozmowę.

Następnie o godz. 1 m. 15 w M.S.Z. odbyła się konferencja, w której oprócz ministra Spraw Zagranicznych wzięli udział sir John Simon, który właśnie powrócił z Lanark, sir Neville Henderson oraz sir Vansittart.

O godz. 15-ej wszyscy czterej udali się do gabinetu premiera, który na krótko przed tym powrócił do Londynu. — Konferencja z premierem trwała półtorej godziny.

Gen. Franco szuka króla

którego „Mussolinim" chciałby zostać

LONDYN. „Daily Herald" donosi, że gen. Franco miał zaprosić b. króla hiszpańskiego Alfonsa do wstąpienia na tron Hiszpanii, po zwycięstwie odniesionym przez wojska narodowe.

Dziennik pisze, iż jasną jest rzeczą, że gen. Franco zamierza mieć tylko „słomianego króla", którego „Mussolinim" chciałby zostać. Rokowania w tej sprawie prowadzone są przez hr. Ludwika Sierragorda.

Król miał odpowiedzieć, że bardzo chętnie powróci do Hiszpanii, lecz nie na warunkach proponowanych mu przez gen. Franco.

W czasie rozmowy b. króla Alfonsa z hr. Sierragorda miał być obecny, jak twierdzi „Daily Herald", urzędnik ministerstwa spraw zagranicznych Rzeszy.

W czasie rozmowy przeprowadzonej z b. królem wysłannik gen. Franco oświadczył, iż sprawa powstańcza potrzebuje poparcia, którego król jej może udzielić, a za które gen. Franco gotów jest zapłacić restauracją Alfonsa na tronie hiszpańskim.

Poza tym hr. Sierragorda stwierdził, że zarówno w Wielkiej Brytanii jak i w innych państwach istnieją koła finansowe, mogące udzielić rządowi gen. Franco poparcia finansowego, którego ten ostatni potrzebuje.

Koła te łatwiej zdecydowały by się — zdaniem hr. Sierragorda — do udzielenia pomocy finansowej o którą chodzi, gdyby wiedziały, że ex-król Alfons wstąpi na tron hiszpański po ostatecznym zwycięstwie wojsk gen. Franco.

Krwawe zajścia w Kielcach

przedmiotem rozprawy sądowej

Wczoraj rozpoczął się w Sądzie Okręgowym w Kielcach proces o krwawe zajścia, jakie miały miejsce w dniu 1 maja b. r. na placu Wolności koło lokalu Stronnictwa Narodowego w Kielcach, gdzie został zabity Kazimierz Tomczyk z PPS oraz zostało rannych kilkanaście osób, w tym kilku posterunkowych P. P. i oficer służby śledczej.

Rozprawie przewodniczy sędzia Chmielewski, oskarża wiceprokurator Fanfara. Broni 6-ciu adwokatów. Na ławie oskarżonych zasiadło 19 osób.

Akt oskarżenia zarzuca oskarżonym, że brali udział w zbiegowisku publicznym, które wspólnymi siłami dopuściło się przemocy względem funkcjonariuszy P. P. przez bicie ich laskami i kamieniami., a to celem uniemożliwienia im dostępu do lokalu Stronnictwa Narodowego i przywrócenia porządku i spokoju.

W dalszym ciągu akt oskarżenia zarzuca podsądnym dokonanie gwałtownego zamachu na lokal Stronnictwa Narodowego i na znajdujących się tam członków tego Stronnictwa przez wtargnięcie po wyważeniu bramy na schody, wiodące do lokalu i bicie tam laskami i przedmiotami żelaznymi członków tego Stronnictwa oraz strzelanie do lokalu Stronnictwa i osób, znajdujących się przed lokalem.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, Sąd przystąpił do wysłuchania wyjaśnień oskarżonych, z których nikt, za wyjątkiem osk. Władysława Znojka, do winy się nie przyznał.

Z kolei Sąd przesłuchał 21 świadków, po czym rozprawę przerwano do dnia dzisiejszego.

Dar feldmarszałka Goeringa

dla Pana Prezydenta R. P.

Dnia 27 b.m. został doręczony Panu Prezydentowi R.P. samochód myśliwski jako dar od feldmarszałka Goeringa.

Samochód został dostarczony przez delegację złożoną z pierwszego sekretarza ambasady niemieckiej p. von Scheliha i kpt. Menthe, adiutanta feldmarszałka Goeringa w obecności radcy M.S.Z. p. Koziebrodzkiego.

Jeden mógł tylko ratować życie

Wstrząsająca opowieść najstarszego policjanta Warszawy

W jednym z ostatnich numerów rozpoczęliśmy druk sensacyjnych wspomnień jednego z najstarszych policjantów m. st. Warszawy, dziś już emerytowanego i sparaliżowanego starszego człowieka. Policjant opowiada właśnie o tajemnicy dwóch mundurów w okrutnej zbrodni, jaką dokonano w Alejach Ujazdowskich, a której wykrycie polecili jemu w pierwszym dniu jego służby w Straży Obywatelskiej, czyli w t. zw. ówcześnie milicji.

— W pierwszej chwili nie zorientowałem się — opowiada dalej emerytowany policjant — czemu ten facet tak drży i czemu tak rozpaczliwie powtarza te swoje „pomiłuj", kiedy jednak oponowałem się trochę, zapytałem go:

— Czemuż to mam się nad panem zlitować? Niechno pan mówi trochę wyraźniej! Po co pan tu w ogóle przyszedł i co pan tu w ogóle robi?!..

Niski, starszy człowiek drżąc ciągle na ciele, jąkać począł nie zrozumiale jakieś słowa, wypowiadane w języku rosyjskim. Przyjrzałem mu się uważnie i nagle zaświtała mi w głowie przedziwna myśl: Pomyślałem sobie mianowicie, czy przypadkiem mundur, który przed chwilą przymierzałem zabitemu mężczyźnie nie pasowałby na tego małego człowieczka...

— Niech pan na chwilkę ze mną pozwoli — powiedziałem dlatego bez najmniejszego namysłu — może pan mi się na coś tutaj przyda, a po tym dopiero porozmawiamy o pańskim, niczym nieuzasadnionym, lęku.

Niski człowieczek nie poruszył się z miejsca. Mimo moich dwukrotnych zaproszeń stał ciągle w progu nie mogąc się odważyć na postawienie kroku. Ująłem go więc za ramię i poprowadziłem w kierunku pokoju śmierci. Gdy w pewnej chwili ujrzał przez drzwi leżące na podłodze dwa trupy, wyrwał się z mojej ręki i klękając prawie u moich stóp wołać począł przeraźliwie:

— Pomiłuj pożałsta, pomiłuj!..

Obserwując rozpacz tego człowieka, w głowie układałem sobie prawdopodobieństwo przebiegu zbrodni. Usiłowałem sobie przy tym wytłumaczyć, że na pewno się mylę, że po prostu padam ofiarą własnego przewidzenia, ale w tej samej chwili wprowadziłem małego człowieczka do jasno oświetlonego pokoju i zadrżałem:

— Panie — zawołałem — przecież to ubranie wcale na pana nie pasuje. Z kogo pan to ubranie na siebie włożył?

Tajemniczy mężczyzna spoglądał na mnie wzrokiem obłędnym. Usta poruszały mu się bezustannie, ale żadne słowo nie mogło się z nich wydostać.

Nie bawiąc się oczywiście w dalsze dyskusje, szybko porwałem z sąsiedniego pokoju, w którym leżeli zamordowani, mniejszą bluzę wojskową i rozkazałem:

— Proszę się natychmiast przebrać. To jest wprawdzie bluza wojskowa, ale można będzie scyzorykiem spruć dystynkcje i nosić. Mam wrażenie, że to lepiej będzie na panu leżało, niż ten pański okropny garnitur... Tylko szybciej panie, szybciej!

Mały człowieczek tym razem już bez protestu zdjął swoje wielkie ubranie cywilne, drżącą ręką chwycił bluzę i wahając się przez chwilę, rzekł:

— Może pan mi łaskawie pozwoli scyzoryk, to zaraz go odpruwamy te bł[illegible] otki...

— To po tym [illegible] odpowiedziałem — na ra[illegible] niech pan zobaczy, czy będz[illegible]e się nadawała do noszenia.

Przymierzył. Zapiął z przedziwną wprawą wszystkie guzyki, przy czym uwagę moją zwrócił fakt, że przed zapięciem guzików nakładanych nie omieszkał zapiąć wewnętrznej patki, służącej do ściągania bluzy...

Bluza leżała na nim jak na niego szyta i to przez doskonałego krawca.

— To jest pańska bluza! — krzyknąłem.

Mężczyzna zadrżał.

— Nieprawda — zawołał. — Pan się myli! To nie jest moja bluza! Pan mnie podejrzewa! To okropne!

Te właśnie rozpaczliwe słowa przekonały mnie, że się nie mylę.

— Pan jest mordercą tych dwojga ludzi! — zawołałem dla tego głośno. — Proszę nie zaprzeczać!

Niski mężczyzna w mundurze pułkownika, przepasany wstęgą jakiegoś wysokiego orderu załamał się. Przez chwilę stał jak martwy, a po tym z piersi jego wyrwało się straszne, spazmatyczne łkanie.

— Da, gospodin, da! — szeptał. — Ja mierzawiec! Ja kanalia! Ja swołocz! Da, da! Ubij mienia pożałsta! Tak nada! Ubij, ubij!..

Oczywiście nie zastrzeliłem go, mimo tych próśb. Wezwałem go tylko do spokoju i wybadałem. Opowiedział mi wszystko ze szczegółami. Jak na spowiedzi:

Było ich troje: On, podpułkownik gwardii, Iwan Stiepanowicz Wobrieznyj, jego serdeczny przyjaciel pułkownik Piotr Iwanowicz Prestańskij i pułkonika przyjaciółka Natasza Broniewskaja.

Gdy wojska rosyjskie opuszczały Warszawę, oni zostali. Wiedzieli, że Rosji nic nie uratuje, że z Polski trzeba uciekać, że nowi tu przyjdą ludzie, ale woleli w tej Polsce zostać. Byli za starzy na ucieczkę. Nie chciało im się! Zostanie to nie było jednak takie proste. Z dwóch mężczyzn, tylko Piotr Iwanowicz Prestańskij posiadał bowiem cywilne ubranie i to oczywiście jedno. O tym, żeby ubranie nabyć nie było oczywiście mowy. Pozostać więc w Warszawie mógł tylko jeden z nich. Nie trzeba dowodzić, że pierwszeństwo przysługiwało Prestańskiemu. Ten zresztą mógł zostać razem z przyjaciółką.

Nie chciał się jednak na to zgodzić Wobrieznyj. Prosił ich więc, żeby wszyscy uciekli. Żeby wszyscy zaryzykowali własnym życiem i żeby uciekli. Rzecz prosta nie chcieli na to przystać. Miłe im było życie. Powiedzieli, że zostają sami i poradzili Wobrieznemu, żeby się nie przejmował. Że może jakoś mu się uda.

Ale Wobrieznyj nie skorzystał z ich rad. Postanowił inaczej. Nocą, gdy udali się na spoczynek, Wobrieznyj wkradł się cicho do pokoju celem skradzenia cywilnego garnituru. Prestańskij obudził się. Stanął do walki o szmaty, które przecież stanowiły o życiu. Walczyli.

W pewnej chwili Wobrieznyj wydobył rewolwer i zabił pułkownika Piotra Iwanowicza Prestńskiego. Zabił również przyjaciółkę pułkownika. Po prostu musiał ją zabić, bo stawała razem z przyjacielem do walki. Zresztą wydałaby go. Wiadomo — kobieta.

A po tym, już po morderstwie, kiedy miał cywilny garnitur, w którym się mógł włóczyć bezkarnie po Warszawie, kiedy śmiercią dwojga ludzi okupił własne życie — wiedziony jakimś dziwnym uczuciem przyszedł Wobrieznyj na miejsce zbrodni. Żeby się przekonać, jaki obrót przyjęła sprawa, czy się ktoś zainteresował trupami... To go właśnie zgubiło... Natknął się na mnie...

Najstarszy policjant Warszawy zamilkł. Zapalił swoją przedziwną fajeczkę, pyknął z niej kilka razy dym i milczał.

— Czy ma pan jeszcze w swoich wspomnieniach jakąś opowieść — zapytałem po dłuższej chwili milczenia — o wielkiej jakiejś zbrodni, o jakimś wielkim wydarzeniu, które przeszło bez echa, o którym nikt się nie dowiedział?..

— O, tak, — rzek emerytowany policjant i poruszył się z trudem w starym, antycznym fotelu. — Niech pan tylko posłucha...

(Drugą wstrząsającą opowieść najstarszego policjanta Warszawy podamy w następnym numerze). Ern.

Kalendarz dnia

ŚRODA

31 SIERPNIA

Raymunda, Pauliny, Marka. Słowiańskie: Świętosława. Słońca wsch. 4.44, zach. 18.28. Księżyca wsch. 12.5 zach. 20.54.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1247. Zmarł Konrad ks. Mazowiecki, który sprowadził Krzyżaków do Polski.
1559. Układ oddający Polsce Inflanty.
1579. Stefan Batory zdobywa Połock.
1915. Wymarsz warszawskiego Legionu.

PRZYSŁOWIA LUDOWE

Gdy na Rajmunda pogodnie
Suche w jesieni będą dnie.

RADY PRAKTYCZNE:

Plamy z jedyny na wełnie można wywabiać spirytusem.

Tłumaczenie snów

Oczekująca kariery. Pan B. wróci. Rozstanie bardzo go bolało. Wyjdzie Pani za mąż w przeciągu najbliższych 2 lat.

P. Zrozpaczony. Winien Pan grać na loterii, na numer zawierający cztery jedynki. Żona wróci do zdrowia. Blondyn w średnim wieku jest Panu życzliwy. Spełnią się marzenia.

P. Olga M. M. Upragniony list nadejdzie. Ów porucznik nie pamięta o Pani. Proszę zapomnieć o tej przygodzie — przyjdzie to z resztą Pani z łatwością. Szczęśliwy kolor: granatowy.

Blondynka z morskiej planki. Charakter pisma zdradza fantazję, duże powodzenie u mężczyzn, skłonność do igrania z ludzkimi uczuciami. Wyjdzie Pani za mąż w tym roku. Niedomagania będą w domu. Proszę wystrzegać się bruneta, Władysława.

W sezonie marynat

Teraz właśnie rozpoczął się sezon przygotowania na zimę konserw i marynat. Nie będziemy tu podawali szczegółowych przepisów, gdyż Panie Gospodynie znajdą w każdej książce kucharskiej.

Przypominamy tylko o ważnym wskazaniu, które decyduje o trwałości, smaku, zapachu i wyglądzie konserw i marynat.

A więc: najlepszym octem do marynat jest ocet przygotowany z esencji octowej 80 proc., wyrabianej przez Zakłady Chemiczne „GRODZISK" ze znakiem „RAK" na buteleczce. Jest to ocet czysty, bezbakteryjny, trwały i tani.

Bezpłatne przepisy przygotowania marynat otrzymać można w każdym sklepie kolonialnym.

Do marynat używa się octu mocnego, rozcieńczając jedną dozę esencji octowej jedenastoma częściami wody. Tym mocnym octem zalewa się marynaty i konserwy i po tym już nie gotuje się, gdyż ocet utraciłby wiele ze swojej mocy.

Esencja octowa ma tę dogodność, że nie zajmuje wiele miejsca, a przytym ocet z esencji jest równie zdrowy jak i spirytusowy, co zostało stwierdzone w Urzędowym Spisie Leków.

Przypominamy jeszcze, że do odmierzania zarówno octu spirytusowego jak i esencji oraz przyrządzania konserw nie trzeba używać naczyń metalowych.

Na małej wokandzie...

Dziesiąta Muza

czyli „Kinoman wbrew woli"

(A. E.). Państwo Goldbaum z przerażeniem słuchali odgłosów gwałtownej kłótni, rozlegającej się w pokoju ich sublokatorów.

— Idź do kina! — krzyczał pan Abrasza Chaimowicz.

— Ja nie chcę iść do kina — odpowiadał ze łzami w głosie pan Beniamin Lulek.

— Kto to nie chce iść za darmo do kina? Na masz złotówkę i idź!

— Ja nie chcę twojej złotówki!

— Idź na Gretę z garbem! Idź na Gary Kupra!

— Och! Nie pójdę!

— Beniek idź, bo sam nie wiem, co ci zrobię!

— Nie mogę.

— Pójdziesz, czy nie?

— Nie.

— Zaraz zobaczymy czy nie pójdziesz.

Rozmowa urwała się, natomiast zabrzmiało coś w rodzaju gromkich oklasków, którym towarzyszyły rozpaczliwe krzyki pana Lulka. Wówczas na teren walki wkroczyli gospodarze, którzy oderwali wojowniczego pana Chaimowicza od jego ofiary.

Na rozprawie pan Lulek w następujący sposób wyjaśniał swą niechęć do filmu:

— Abrasza nadzwyczajnie lubi piękną płeć. I jak do niego ma przyjść niewiasta, to on mi daje złotówkę i każe mi iść do kina. Kochany panie sędzio! Czy pan sobie wyobraża, co to za paskudztwo przez trzy tygodnie dzień w dzień wysiadywać w kinie? Już nie miałem na czym sie dzieć, bo mnie wszystko bolało. I dlatego na czwarty tydzień się zbuntowałem.

* * *

Sąd skazał pana Chaimowicza na dwa tygodnie aresztu za pobicie.

Postrzelił złodzieja

wywiadowca policji

Na dworzec Wileński w Warszawie przywieziono z Ząbek około godz. 5-ej rano 33-letniego Tadeusza Paciorkowskiego, robotnika, zamieszkałego w Ząbkach w domu fabryki „Pustelnik", który został postrzelony z rewolweru przez policję. Wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził ranę postrzałową klatki piersiowej na poziomie 7-go żebra i po udzieleniu pomocy przewiózł go do szpitala Przem. Pańskiego.

Paciorkowski poszukiwany był przez policję za poranienie Ryszarda Tomasiewicza oraz znęcanie się nad swym teściem, Ludwikiem Krancem. Policja dowiedziała się, że Paciorkowski ukrywa się w budynku, w którym mieści się motopompa na polach kawęczyńskich i urządziła zasadzkę.

Około godz. 2,30 przyszedł Paciorkowski. Jeden z policjantów podszedł, by go zatrzymać. Wówczas Paciorkowski usiłował uciec drugimi drzwiami, lecz tam na swej drodze spotkał znowu policjanta. Silnym ruchem odepchnął go i począł uciekać. Policjant wystrzelił i trafił Paciorkowskiego w lewy bok.

Paciorkowski jest znanym złodziejem, wielokrotnie karanym.

Sędziwy erotoman

surowo ukarany przez sąd

Przed sądem dla ochrony nieletnich w Gdańsku stawał 63-letni Wilhelm Kleiner z Nytychu, oskarżony o przestępstwa obyczajowe, jakich dopuścił się na nieletniej dziewczynie.

Cała sprawa wydała się dopiero niedawno przypadkiem. Pewna 17-letnia dziewczyna przyjęła we Wrzeszczu posadę pomocnicy domowej. Któregoś dnia otrzymała od oskarżonego, który jest jej wujem, tajemniczy i niezrozumiały list.

O liście tym dowiedzieli się jej pracodawcy i oddali go rodzicom dziewczyny. Rodzice oddali sprawę policji. Dochodzenia wykazały, że oskarżony dopuścił się wobec dziewczyny czynów lubieżnych, gdy nie miała jeszcze 14 lat. Kleiner został ujęty i osadzony w areszcie śledczym.

Rozprawa sądowa wykazała, że oskarżony przez dłuższy czas dopuszczał się zarzucanych mu przestępst oraz że był już 29 razy karany.

Sąd skazał Kleinera na dwa i pół roku bezwzględnego więzienia i dwa laty utraty praw

Wyrzucił kobietę z okna

Policja szuka sprawcy usiłowania zabójstwa

Do XI-go kom. P. P. przy ul. Poznańskiej w Warszawie została przywieziona taksówką Maria Siekanos, wychowawczyni, zam. przy ul. Wspólnej nr. 57. Siekanos była silnie potłuczona. Wezwano do XI-go kom. P. P. Pogotowie, którego lekarz udzielił jej pomocy i przewiózł do szp. Dziec. Jezus.

Siekanos zeznała, że została zaproszona do gmachu Izby Skarbowej Grodzkiej na rogu ul. Nowogrodzkiej i Żelaznej przez swego znajomego i tam została wyrzucona z okna.

Policja wszczęła energiczne dochodzenie w celu ustalenia nazwisk sprawców bestialskiego czynu oraz tła zajścia.

GIEŁDA

Tendencja na ogół nieco słabsza. Bank Polski płaci:

WALUTY.

Dolar 5.28, Fr. franc. 14.43, Fr. szw. 121, Gulden gd. 99.75, M. niem. srebr. 91, Funt ang. 25.77.

DEWIZY.

Belgia 89.80, Holandia 289.50, Londyn 25.87, N. Jork - kabel 5.31 Paryż 14.49, Praga 18.32, Sztokholm 133.35, Szwajcaria 121.50.

PAPIERY PROCENTOWE.

Dolarówka 43.25, 3 pr. inwest. I em. 86.25, serie 95.50, II em. 85.25, 4 pr. konsolid. 67, 4 i pół pr. poż. wewn. 67.38, Konwers. 70, 4 i pół pr. LZZ. 65 5 pr. LZW 1933 r. 73.50, 5 pr. LZ Łodzi 1933 r. 66.75.

AKCJE

B. Zachodni 39.25, B. Polski 124, Warsz. Cukier 38, Warsz Węgiel 34.75 Lilpop 89. Modrzejów 16, Ostrowiec 65.25. Starachowice 43.75, Żyrardów 61.50.

RADIO

WARSZAWA I. (Raszyn)

6.15 „Kiedy ranne". 6.20 Muzyka (płyty). 6.45 Gimnastyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Koncert poranny. 8.00 — 11.57 Przerwa. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.15 Przerwa. 15.15 Wszystko po trochu — audycja dla dzieci. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Tak śpiewał Szalapin" — reportaż. 16.4 „Szlachta zagrodowa pogranicza wych rubieży Rzeczypospolitej w służbie Ojczyzny" — odczyt. 17.00 Muzyka taneczna i rozrywkowa. 18.00 Rośliny przepowiadające pogodę — pogadanka. 18.10 Recital wiolonczelowy. 18.40 „Bez tytułu" — fragment z powieści. 18.55 — 19.00 Przerwa. 19.00 Muzyka lekka. 19.30 Pogadanka aktualna. 19.40 Koncert rozrywkowy. 20.45 Dziennik wieczorny. 21.00 Audycja dla wsi. 21.10 Koncert Chopinowski. 21.50 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka kameralna. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.15 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II. (Mokotów).

13.00 Koncert rozrywkowy (płyty). 14.00 Parę informacji. 14.05 Program na jutro. 14.10 Koncert muzyki polskiej. 15.00 Wiadomości sportowe. 15.05 Z zapomnianych filmów dźwiękowych — koncert rozrywkowy. 16.00 — 17.00 Przerwa. 17.00 Pogadanka aktualna. 17.10 (Płyty). 18.10 Muzyka lekka i taneczna (płyty). 19.00 — 22.00 Przerwa. 22.00 Przegląd kulturalny. 22.15 — 23.55 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Jak długo potrwa wojna w Chinach?

Japonia nie będzie rokować z rządem Czang-Kai-Szeka

TOKIO. Japoński minister Wojny Itagaki przyjął przedstawicieli prasy japońskiej, przed którymi omówił sprawę zatargu japońsko - chińskiego, zaznaczając, że w chwili obecnej nie można wyciągnąć żadnych wniosków co do rozwoju tego konfliktu.

Jedna rzecz jest pewna, mianowicie, że Japonia prowadzić będzie wojnę, aż do obalenia Czang - Kai - Szeka, a gdyby nawet Czang-Kai-Szek sam zrzekł się władzy nie będzie to dostatecznym warunkiem, aby Japonia złożyła broń.

Jest rzeczą absolutnie koniecz na pozostawienie rządowi w Hankou całego szeregu warunków, z których najważniejszym jest, by rząd w Hankou wszedł w skład nowych rządów i współpracował z nimi nad odbudową nowych Chin.

Dalej minister Itagacki stwierdził, że jedynie Japonia decydować będzie o długości trwania wojny i o jej zakończeniu, oraz, że rząd japoński nie wejdzie w żadne pertraktacje z reżimem Czang-Kai-Szeka.

Deklaracja styczniowa jest ab solutnie niezmienna i nie mogą powstać żadne wątpliwości co do japońskiego punktu widzenia w tej sprawie.

„W żadnym wypadku — stwierdził minister Itagaki — nie wejdziemy w żadne pertraktacje z reżimem kierowanym przez CzangKai-Szeka. Jeżeli jednak reżim ten bez Czang-Kai-Szeka zechce poddać się wpływom Japonii, postawimy sobie jako zadanie połączyć się z nowym antykomunistycznym i przychylnym dla Japonii rządem".

Jeżeli Chiny — stwierdził dalej minister Itagaki — zdecydują się pójść za tym wspólnym celem, będzie można stworzyć zjednoczony blok gospodarczy wschodnio - azjatycki i w ten sposób ustabilizować stosunki na tym terenie.

Jeżeli chodzi o nowy centralny rząd chiński, minister Itagaki jest zdania, że musi przede wszystkim dojść do połączenia pomiędzy rządami Nankinu, Pekinu i Kalganu. W odpowiedniej chwili Japonia poprze kształtowanie się takiego nowego centralnego rządu.

Katastrofa kolejowa pod Koszarami

Pomocnik maszynisty i palacz zabici

W dniu 30 sierpnia r. b. o godz. 4.25 na stacji Koszary położonej na linii Kowel — Lublin wykoleiły się w pociągu pospiesznym nr. 903 — parowóz, dwa wagony bagażowe i wagon pocztowy.

Zabici zostali — pomocnik maszynisty Jan Drabik palacz Stanisław Gorajewski. Lekkie kontuzje odniosło 11 podróżnych. Ruch pociągów odbywa się z przesiadaniem.

Ruch normalny przywrócony zostanie około godz. 14-ej. Pociąg ratunkowy przybył o godz. 5.35. Dochodzenie celem ustalenia przyczyn wypadku w toku.

Śmierć pod kołami

poniosła kobieta

Około godz. 8-ej rano przed domem nr. 66 na ul. Grójeckiej w Warszawie wydarzył się śmiertelny wypadek przejechania kobiety przez samochód ciężarowy. Kobieta, pchając wózek ręczny, dostała się pod samochód ciężarowy, który ją wymijał, i poniosła śmierć na miejscu.

Policja prowadzi dochodzenie w celu ustalenia nazwiska przejechanej.

Fundacja dla ubogich i sierot

dziełem pośmiertnym ks. Hlinki

BRATISLAWA. W Rużomberku odbyło się żałobne posiedzenie zarządu i funkcjonariuszy Banku Ludowego dla uczczenia pamięci zmarłego ks. Hlinki, który był założycielem tego banku i zasiadał w jego radzie nadzorczej.

Na posiedzeniu został otwarty jeden z testamentów ks. Hlinki, dotyczący założonej przez niego w 1926 roku fundacji, w wysokości 300.000 kc. administrowanej przez powyższy bank.

Ks. Hlinka zarządził, aby cały dochód z tej fundacji był przeznaczony na utrzymanie przytułku dla sierot i ubogich w Rużomberku. W testamencie pisze ks. Hlinka dosłownie:

„Urodziłem się w ubóstwie i pamiętam o ubogich. Przez całe życie spieszyłem z pomocą sierotom i ubogim, a również po śmierci pragnę im pomagać przez tę fundację".

Straszliwy bilans wojny

na przestrzeni tygodnia

BILBAO. W ciągu ubiegłego tygodnia wojska gen. Franco pogrzebały na odcinku Ebro 1908 nieprzyjacielskich trupów. Do niewoli wzięto 4602. Zdobyto 82 karabinów maszynowych pochodzenia sowieckiego, 3 czołgi i wiele innego materiału wojennego. W bitwach powietrznych strącono 48 samolotów rządowych.

Operacje wojsk gen. Franco, przeprowadzone w ub. tygodniu na froncie Estramadury i Toledo doprowadziły do zajęcia 13 miejscowości i 850 km. kwadr. terenu. Na tych frontach wzięto 1500 jeńców.

Kontrofensywa rządowa na odcinku Zuja doprowadziła jedynie do zajęcia terenu 5 km. głębokości.

Chciał zamordować gajowego

a zranił ciężko nic nie winnego parobka

Przed Sądem Okręgowym w Białymstoku stanęli mieszkańcy wsi Jałówka (pow. sokólski) Stanisław Borowski i jego ojciec Ludwik, oskarżeni o usiłowanie zabójstwa.

St. Borowski miał urazę do gajowego Konstantego Popławskiego, który prześladował go za kradzieże leśne i postanowił go zgładzić. Dowiedziawszy się, że gajowy będzie kontrolował drogę wiodącą do lasu przez odcinek toru kolejowego, postanowił tam zaczekać na niego i wprowadzić w czyn swój zamiar.

Przypadek jednak chciał, że tego wieczoru Popławski nie udał się na kontrolę wspomnianej drogi. Natomiast na tej drodze pasł konia parobek Daniel Łaszczuk, który leżał na ziemi otulony w kożuch.

Borowski ukryty w krzakach, przypuszczając, że ma przed sobą gajowego, rzucił w Łaszczuka cegłą. Cegła trafiła go w głowę i parobek stracił przytomność. Po chwili Łaszczuk odzyskał świadomość i bojąc się powtórnego ataku, przyczołgał się do krzaków, gdzie go znów opuściły siły, i popadł w głębokie omdlenie.

Tymczasem Borowski udał się do domu i zakomunikował ojcu, że zabił gajowego. Ojciec poradził mu, aby upozorował samobójstwo i ułożył jego zwłoki na torze kolejowym. Borowski poszedł za radą ojca i wrócił na miejsce zbrodni. Nie znalazł już tam jednak rzekomego Łopławskiego.

Okazało się, że w międzyczasie dwóch złodziejów leśnych wybrało się w nocy do lasu po drzewo. W pewnej chwili koń spłoszył się i nie chciał dalej iść. Badając przyczynę nagłego przestrachu konia, złodzieje natknęli się w krzakach na zemdlonego Łaszczuka i odwieźli go do szpitala.

W wyniku dochodzeń ustalono, kim był sprawca napadu na Łaszczuka i obaj Borowscy stanęli przed sądem, który skazał Stanisława na 10 lat więzienia, a jego ojca na rok więzienia z zawieszeniem wykonania kary na 5 lat.

Należy zaznaczyć, że Stanisław Borowski odsiaduje obecnie karę 7 lat więzienia za zabójstwo gospodarza Bajki ze wsi Rozedrańce.

Prowokujące zachowanie się

gdańskiej obywatelki

Do Komisariatu Rządu w Gdyni przybyła obywatelka gdańska, żydówka, Hilda Kohn celem załatwienia pewnych spraw w referacie paszportowym.

Kohnowa zwróciła się do kierownika referatu w języku niemieckim. Ten zwrócił jej grzecznie uwagę, że w urzędzie polskim rozmawia się wyłącznie po polsku. Uwaga ta zdenerwowała Kohnową do tego stopnia, że głośno krzycząc, iż „w Niemczech inaczej się urzęduje" trzasnęła drzwiami, powodując ogólne zgorszenie licznie zebranych interesantów.

Za nieodpowiednie zachowanie się referat karny zastosował do awanturującej się Kohnowej najwyższy wymiar kary w postaci grzywny w wysokości 100 zł. z zamianą w razie nieściągalności na trzy dni aresztu. Grzywna ta została bezzwłocznie zapłacona przez adw. Menasche.

Kohnowa bezpośrednio po zajściu z obawy przed odpowiedzialnością uciekła z gmachu Komisariatu Rządu, pozostawiając nawet swój paszport. Widząc jednak, że poszukuje ją policja zgłosiła się w towarzystwie adw. Menasche.

Niezależnie od wymienionej kary Kohnowa została w przeciągu 10 godzin wydalona z Gdyni.

ŻĄDAMY KOLONII!

Potajemne groby powstańców

Jest już ich około 1.300

JEROZOLIMA. Dotychczas powstańcy arabscy zabierają z pola bitwy swych zabitych i rannych.

Ciała są grzebane z zachowaniem ścisłej tajemnicy, przeważnie w górach lub wśród plantacyj. Czasami korzystano ze świeżych mogił osób postronnych na istniejących cmentarzach lub inscenizowano pogrzeby zatajając nazwisko zmarłego.

Związek kobiet arabskich obliczа, że w ten sposób pochowano już ok. 1300 bojowców i ostatnio związek uchwalił prowadzić ścisłą ewidencję takich grobów.

Ofensywa japońska na Hankou

rozwija się pomyślnie

TOKIO. Oficjalny komunikat japoński stwierdza, iż natarcie armii japońskiej na Hankou rozwija się pomyślnie.

Wojska japońskie po 2-dniowej bitwie zajęły Fenlingtu (na południe prow. Szansi) i Huoszan (wschodnia część gór Tapieh). Artyleria japońska bombarduje Tunkau (stacja kolei Lunghajskiej). Huoszan, które zdobyte zostało po 30-godzinnej bitwie, jest kluczową pozycją na drodze górskiej prowadzącej przez góry Tapieh (pogranicze prowincji Anhuei), łączącej Liwan i Hankou.

Postrzelił ciężko żonę

stoczył walkę z policją i popełnił samobójstwo

Mieszkaniec Wilna, Józef Andrzejewski wróciwszy w stanie nietrzeźwym do domu wszczął z żoną awanturę i w pewnej chwili strzelił do niej trzy razy, raniąc ją ciężko. Andrzejewska wybiegła na ulicę, wzywając po mocy. Wskutek silnego upływu krwi straciła wkrótce przytomność i runęła na bruk.

Tymczasem zaalarmowana przez sąsiadów policja przybyła na miejsce wypadku. Andrzejewski korzystając z ciemności ukrył się w zagajniku, skąd zaczął się ostrzeliwać. Policja odpowiedziała strzałami i wywiązała się gwałtowna strzelanina.

Po kilku chwilach Andrzejewski przestał strzelać. Wówczas policjanci zbliżyli się do zagajnika i znaleźli tam ciężko rannego Andrzejewskiego. Okazało się, że popełnił samobójstwo. Ostatnią kulę strzelił sobie w głowę.

Ciężko rannych małżonków przewieziono do szpitala.

Zygmunt Czarski

SERCE NA ROZDROŻU

Wstrząsająca propozycja Władki — Bohdan godzi się na nią — Władka ujawnia mu niebezpieczeństwo, grożące Helenie — Bohdan przerażony biegnie do Heleny, uprzednio wszakże zamykając Władkę na klucz w... szafie...

Pragnąc rozwiać wahania Bohdana, Władka rzekła:

— Pan zapewne nie ufa mi? Więc panu udowodnię, że pan nie ma racji. Niech mi pan tylko podpisze ten czek. Gustaw na pewno zapłaci. Wtedy panu powiem i... zdam się na pańską łaskę. Powiem panu więcej... może mnie pan zamknąć na klucz w tym pokoju. Właśnie w tym. Jak pan widzi, nie ma tu nawet telefonu. Oknem też nie wyskoczę. Jeżeli skłamię choć jedno słowo, może pan tu zaraz wrócić i zemścić się, jak się panu żywnie będzie podobało.

Ale Bohdan tylko wzruszył ramionami...

Och, cóż mogły znaczyć pieniądze, jeżeli rzeczywiście bezpieczeństwo Heleny wchodziło w grę? Jeżeli doprawdy Helenie coś grozi, to czy warto się w ogóle choć chwilę zastanawiać?

Więc wyrwał z rąk Władki czek, który mu podawała.

Był to dziwnego rodzaju czek, właściwie rewers. Ale Gustaw z pewnością uzna go za ważny.

Władka napisała bowiem na kartce:

„Zobowiązałem się zapłacić pani Władysłwie Tłuchowej dwieście tysięcy złotych. Bardzo Cię, proszę, Gustawie, wypłać tej pani tę sumę".

— Pan będzie łaskaw to podpisać — prosiła Władka.

Bohdan... podpisał...

Władka schowała cenny dokument do torebki i po tym dopiero rzekła:

— Przed chwilą był u mnie tu Ladrecki. Schowany w szafie, słyszał całą rozmowę, jaka się między nami toczyła. Wyszedł stąd, śmiejąc się szatańsko i zapewniając mnie, że zmusi pannę Helenę, by wyszła za niego za mąż... Rozumie pan chyba?..

Nie, Bohdan nic nie rozumiał.

Ta groźba Ladreckiego wydała mu się początkowo tak osobliwa, tak szalona, że nie umiał zdać sobie sprawy z jej właściwego znaczenia.

Władka tymczasem mówiła dalej:

— Ja też początkowo nie mogłam zrozumieć zamiarów Ladreckiego. Obecnie je już wszakże odgadłam. Nie ulega wątpliwości, że ten łajdak chce zgwałcić Helenę. Pragnie ją uczynić swoją kochanką za wszelką cenę: dobrocią czy złością. Nie zawaha się przed użyciem siły i przemocy. Gdy zaś Helena poczuje w swym łonie dziecko Ladreckiego, będzie tym samym zawstydzona, że sama się pana wyrzeknie. Ladrecki domyśla się bowiem, że panna Helena wyjdzie za niego, by jej dziecko nie przyszło na świat nieślubne.

Władka wcale nie wiedziała, jak wielkie wrażenie wywrze na Bohdanie to jej przypuszczenie, oparte przecież właściwie jedynie na jej domysłach.

— Ależ to niemożliwe! — wrzasnął, jak opętany — to niedopuszczalne; Helena w rękach Ladreckiego? Toż to było najstraszniejsze, co tylko można sobie wyobrazić!

Rzucił się na Władkę i wygrażając jej pięściami, wołał:

— Jeżeliby taka zbrodnia była popełniona, gdyby doszło do takiego ohydnego okrucieństwa, niech pani wie, że przede wszystkim zemściłbym się na pani! Tak jest, na pani!..

Szaleńczo wściekły, gwałtownie potrząsał Władką, w końcu cisnął ją w kąt, aż się przewróciła...

Po czym nagle opanował go wielki wstyd...

Zbyt się zagalopował. Wszak doszło już do tego, że dopuścił się strasznej brutalności wobec kobiety.

Otarł pot z czoła i przetarł oczy, jak ktoś, co się budzi po ciężkim śnie.

I znów opanowało go niedowierzanie...

Zapewniał sam siebie:

— Nie, nie! To niemożliwe! Ta kobieta kłamie!

Zdecydowanym głosem zawołał:

— Proszę pani, to wszystko kłamstwo! Nie wierzę ani jednemu słowu pani! Bóg mi świadkiem jednak, że pani ciężko odpokutuje swoje słowa! Otóż właśnie udam się do Heleny... Będę czuwał nad nią... Ale wrócę tu także... Nie zdoła mi się pani wymknąć. Tak się urządzę, że to będzie najzupełniej niemożliwe.

Nachylił się nad Władką, podniósł ją i siłą zmusił, by weszła do szafy, tej samej, w której, jak mu przed chwilą powiedziała, ukrywał się Ladrecki.

— Tu panią zamknę — rzekł ostro — jeżeli Ladrecki tam wytrzymał godzinę, to i pani wytrzyma. Do tego czasu wrócę. Niech pani nawet nie usiłuje wydostać się stąd. Zresztą i tak nikt o tej porze nie usłyszy krzyków pani, walenia w drzwi, w ogóle żadnych alarmów. To może z mej strony także pewne okrucieństwo, ale to trudno. Z taką kobietą, jak pani, wszystkie sposoby są dobre..

Co rzekłszy, zamknął szafę od zewnątrz na oba spusty, gdy tylko Władka, cała drżąca i śmiertelnie przerażona gniewem Bohdana, weszła do środka.

Ale i tego jeszcze było Bohdanowi mało...

Zamknął jeszcze również na klucz drzwi tego pokoju, a po tym i drzwi mieszkania. Klucze wziął ze sobą. Zbiegł na dół i szybko skoczył do taksówki. Kazał się wieźć do pensjonatu, w którym tak nie dawno dopiero pożegnał się z Heleną.

Z drżeniem serca biegł po schodach do pokoju Heleny i wpadł gwałtownie do ledwo przymkniętego pokoju.

Helena wciąż jeszcze leżała na łóżku...

Pościel i bielizna jej były w nieładzie. Spała tak mocno, że nie słyszała wejścia Bohdana, jak nie słyszała wszystkiego, co tu się działo przed jego przybyciem.

Bohdan musnął jej czoło pieszczotliwym pocałunkiem.

Ani drgnęła. Nieczuła na wszystko, pogrążona w otępieniu, które nie mogło być naturalne.

Drżącym i dziwnie jakoś głucho brzmiącym głosem Bohdan kilkakrotnie zapytywał śpiącą:

— Helusiu, Helusieńko... czy mnie słyszysz?

Niestety, nie wiedział, że o ile Helena go nie słyszy, za to pytania jego słyszy w tej chwili kto inny, a mianowicie Ladrecki, klęczący obecnie w swoim pokoju o dwa kroki od nieszczęsnego Gustawa, który rzęził już coraz słabiej, coraz słabiej, jakby resztki życia już ulatywały zeń w mroku tej tragicznej nocy...

— To ja... To twój Bodan... To ja do ciebie mówię!.. — nawoływał w dalszym ciągu Bohdan drżącym głosem.

Głos ten nie zbudził ze snu śpiącej, natomiast coraz bardziej przeszywał móg Ladreckiego, dodając mu nagle sił żywotnych i budząc śmiertelne przerażenie.

— To Bohdan... tak, tak, to Bohdan...

Ladrecki uświadamiał to sobie z coraz bardziej potęgującym się lękiem.

Cóż teraz będzie? Wszystkiego się spodziewal, tylko nie takiej niespodzianki.

Po co Bohdan tu przyszedł?

Co mu wpadło do głowy nagle wrócić do Heleny?

Rozumował:

— Może domyślił się, że Gustaw tu właśnie przybył? A jeżeli jeszcze się dowie, że ja zająłem sąsiedni pokój, to.... nie daj Boże, co się tu jeszcze stać może...

Z trudem jeszcze zbierał myśli, przepojone strachem i lękiem, ale choć przerażenie je paraliżowało, jednak wzywało do czynów, do postanowień niezwłocznych i energicznych. Zwlókł się więc z podłogi.

Nie od razu, zresztą. Wciąż jeszcze był bardzo osłabiony tak długim duszeniem, bolały go sińce które pozostały po uściskach palców Gustawa twarz paliła od zadrapań, oddech z trudem wydobywał się z płuc...

Zataczał się...

By uchronić się przed upadkiem, musiał się chwytać mebli. Było tak ciemno, że niczego nie widział dokoła. Oczy, zalane krwią, zmętniały mu...

Strach jego uwielokrotniał się coraz bardziej.

Gustaw tymczasem leżał nieruchomo, sztywnie Najwyraźniej trup...

Z głębokiej rany w plecach krew nada! sączyła się strumieniem, tworząc na podłodze czerwoną kałużę, nieustannie się powiększającą.

Ladrecki zadrżał. Wyszeptał sam do siebie:

— Mordercą jestem... mordercą!..

I oto już widział przed sobą straszliwą upiorna zjawę swej najbliższej przyszłości...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

W toku dochodzeń w sprawie przeciwko pani P. którą p. Brunet podejrzewał iż jest agentką niemiecką, przesłuchał on dozorcę domu, gdzie zatrzymywała się p. P.., podczas pobytu w Paryżu, oraz szofera taksówki, który stale woził jej rzekomego kochanka.

39.

— Oczywiście. Tym bardziej, że dobiegały mnie słowa, które kazały mi przypuszczać, że wszyscy ci ludzie przewożą wiadomości dotyczące wojny.

— I nikomu pan o tym nie wspominał!? — zapytałem, nie mogąc powstrzymać oburzenia.

— Owszem — odparł ze spokojem szofer. — Zawiadomiłem o tym pewnego dnia prefekturę. Wyśmiano mnie tam jednak i oświadczono: „Niech pan się nie miesza do cudzych spraw, będzie to dla pana zdrowiej". Od tego czasu milczałem jak zaklęty.

— Czy przypuszcza pan, że wszystkie te osoby przewożą dokumenty?

— Sądzę, że tak. Wiele razy słyszałem, jak rozmawiali o jakiejś paczce, bądź o kopercie. Pewnego zaś dnia przybiegł do mnie zadyszany pan Simon i zapytał zdenerwowany, czy wczoraj nie zapomniał walizki w moim wozie. Gdy mu ją zwróciłem, odetchnął z ulgą.

Otrzymane od szofera informacje wystarczyły mi całkowicie. Podziękowałem mu więc i pożegnałem go. Nazajutrz rano udałem się do szefa Drugiego Oddziału, opowiedziałem mu o wynikach dochodzenia i otrzymałem oficjalny rozkaz zatrzymania pani P. na granicy i przeprowadzenia rewizji w jej walizach.

Jeszcze tego samego dnia udałem się do Bellegarde, ponieważ przypuszczałem, że moja podróżna, czując, że jest śledzona, postara się wrócić możliwie najszybciej do Szwajcarii.

W Bellegarde musiałem jednak czekać na nią siedemdziesiąt dwie godziny. Gdy w końcu pociąg zajechał na stację drżałem dosłownie z niecierpliwości

Pani P. lekko wyskoczyła z wagonu. Ponieważ był dość chłodny ranek, wsunęła twarz w swe eleganckie futro i skierowała się w stronę bufetu. W chwili, gdy przekroczyła próg bufetu, zbliżył się do niej inspektor policji w cywilu i coś jej powiedział. Stałem na uboczu i widziałem, jak ruchami pełnymi oburzenia odpowiedziała na jego słowa. Następnie obrzuciła siebie spojrzeniem pełnym niepokoju, zastanawiając się przez chwilę, a w końcu udała się za inspcktorem do komisariatu policji.

Udałem się tam za nimi i wszedłem do komisariatu w kilka chwil za nimi. Jej otwarty paszport leżał na biurku, a obok niego rozkaz zatrzymania jej i przeprowadzenia rewizji w jej bagażu. Po chwili inspektor pochylił się nad jej ładną skórzaną walizą, zamierzając ją otworzyć. Pani P., ujrzawszy to, rzuciła się w stronę drzwi. Zatrzymałem ją jednak. Wówczas ogarnęła ją furia, porzuciła swą dystynkcję, która dodawała jej tyle uroku, i obrzuciła nas przekleństwami oraz pogróżkami.

— M. B. (był to jej słynny protektor) postara się już o to, aby was wyrzucono stąd! — krzyczała. — Gorzko będziecie żałowali, że ośmieliliście się obrazić przyjaciółkę M. B... Łotry!

Gniew jej natychmiast opadł, gdy inspektor wyrzuciwszy z walizki jedwabną bieliznę, natknął się na podwójne, bardzo płaskie dno, w którym znajdowały się trzy dokumenty. I to jeszcze jakie dokumenty! Jeden z nich podawał dokładny skład armii francuskiej, walczącej w Szampanii, drugi formacje lotnictwa, które mogą zostać użyte w razie potrzeby na odcinku Sommy, a trzeci dokładne instrukcje głównego dowództwa wydane dla marszałka dowodzącego armią angielską.

W toku dochodzeń ustalono, że dokumenty te, posiadające niezwykłą wagę, miały być następnego dnia sprzedane niemieckiemu biuru prasowemu w Genewie za 20.000 franków. Połowa tej sumy miała zostać przekazana informatorowi z Paryża.

Niestety, Simon w jakiś tajemniczy sposób został zawiadomiony o zdemaskowaniu pani P. i zdołał uciec do Hiszpanii, gdzie wkrótce padł ofiarą grypy. D. zaś został aresztowany przez władze szwajcarskie, które nie chciały, aby jego działalność wpłynęła na ochłodzenie stosunków francusko-szwajcarskich. Po pewnym czasie zmarł on w więzieniu w Bochud.

„Panią P." zaś nawet podczas dochodzenia opiekowali się jej możni protektorzy. Nieświadomy M. B. i prawdopodobnie jeszcze inne wysoko postawione osobistości które ładna ta kobieta potrafiła usidlić, czynili wszystko, co było w ich mocy, aby uniknęła należnej jej kary. Nie tylko, że skłonili sędziego śledczego, aby wątpił w prawdziwość zeznań niektórych świadków oskarżenia, lecz wyciągnęli z aktów najważniejsze dokumenty, które najbardziej kompromitowały agentkę. Gdyby poprzednio nie sfotografowano tych dokumentów, sprawa na pewno zostałaby umorzona.

Intrygi te zostały jednak przezwyciężone i „pani P." stanęła przed sądem wojennym, który skazał ją na karę śmierci. Nie dostała się jednak na plac kaźni. Wystarano się już o to, aby prezydent Francji ułaskawił ją i zamienił jej karę śmierci na karę dożywotniego więzienia.

PORWANIE PUŁKOWNIKA NIEMIECKIEGO.

Kłopoty związane z tą dramatyczną aferą kazały mi zapomnieć o wszystkich innych sprawach. To też całkowicie wyleciała mi z pamięci Malgorzata Dalselmnasza nowa zdobycz genewska.

W piętnaście rni po przybyciu do Annemasse, gdy redagowałem raport dla władz zwierzchnich, ciszę panującą w pokoju przerwał nagle dzwonek telefonu.

— Hallo? Słucham, — rzekłem, ujmując słuchawkę.

(Dalszy ciąg jutro)

WIADOMOŚCI FILMOWE

Ginger Rogers
zaręczyła się z Eddy Hooverem

Ginger Rogers, ulubienica milionów, gwazda z potężnym ładunkiem „sex appealu"! Niezmiernie barwnie i niezwyklc przedstawia się jej kariera. Mając lat 19 była skromną nauczycielką szkoły powszechnej w stanie Taxas. Bez entuzjazmu tłoczyła naukę w główki dziecięce. Przyznaje to zresztą z rozbrajającą szczerością. Uroda jej daleka była od miana interesującej. Miała brzydki kolor włosów, a twarz zbyt pociągłą. Tylko figurka była śliczna.

W pobliskim miasteczku ogłoszono konkurs taneczny. Po ukończeniu pracy w szkole, Ginger pojechała na rowerze do miasta. Stanęła do konkursu i zdobyła pierwszą nagrodę w postaci dyplomu i 900 dolarów gotówką. Ale równocześnie otrzymała zwolnienie z posady. „To nie wypada, aby nauczycielka była tancerką", orzekła władza.

Ginger z tego powodu nie rozpaczała. Dowiedziała się, że w Filadelfii organizuje się również wielki turniej taneczny. Ale zanim pojechała na konkurs, wstąpiła do fryzjera, który doprowadził jej włosy do należytego porządku. Również doskonała kosmetyczka zajęła się jej twarzą. I na tym turnieju zdobyła pierwsze miejsce. To był już drugi, ale decydujący krok na przód. W rok później została zaangażowano do Hollywood.

Co było dalej — wiemy wszyscy dobrze. Jej filmy zdobyły rozgłos na całym świecie. Została partnerką Fred Astaire'a. U stóp jej legła fortuna, popularność i hołdy.

Ale wypadki dni ostatnich — to już rewelacja nad rewelacjami. Prasa opublikowała, że Ginger Rogers zaręczyła się z mister Hooverem, postrachem amerykańskich gangsterów, dowódcą organizacji „G-menów".

Jak do tego doszło? Zaczęło się od tego, że Ginger zaalarmowała szefostwo „G-menów", że jest szantażowana przez bandę gangsterów, którzy żądają od niej wielkiego okupu. Eddy Hoover, sądząc, że tu chodzi o zwykły trick reklamowy, postanowił



GINGER ROGERS

dać gwieździe solidną naukę. Pod pretekstem zbadania sprawy zgłosił się do Ginger celem wysłuchania jej. Artystka wywarła na nim duże wrażenie. Efekt był ten, że jeszcze tego wieczora oboje poszli do kina na jej film. Tu Hoover jeszcze bardziej utwierdził się w przekonaniach, że tak doskonałej i pięknej artystce nie potrzebny jest wielokrotnie wykorzystany trick reklamowy z gangsterami. Ale przyrzekł stawić się w dniu, w którym gangster zapowiedział swoją wizytę, myśląc w duchu, że z całą satysfakcją zdemaskuje jej kłamstewko.

Przyczaił się pod murem willi gwiazdy i czekał. Rzeczywiście, po pewnym czasie jakieś podejrzane indywiduum zaczęło się skradać pod dom. Hoover wciąż jeszcze myślał, że to przebrany statysta, wynajęty przez gwiazdę. Ale gdy wdarł się do pokoju, indywiduum zaczęło do niego strzelać. Ledwo uszedł z życiem. Puścił się w pogoń za gangsterem i oddał go w ręce sprawiedliwości.

Tak oto naocznie się przekonał, że alarmy gwiazdy były prawdziwe. Gdy po krótkim czasie zjawił się Hoover w salonie gwiazdy. Ginger zapytała go z niewinną minką, czy woli whisky and soda, czy gin?

Wybrał małżeństwo... I oto para zaręczyła się przed kilku dniami.

Polski wynalazek filmowy

Rewelacyjnego wynalazku dokonał inż. Prószyński, który skonstruował nowy model popularnego aparatu projekcyjnego, wielkości przenośnej maszyny do pisania, wagi zaledwie kilku kilogramów.

Instalacja elektryczna do tego modelu nie jest konieczna, bo aparat może być poruszany ręcznie, światło zaś do objektywu dostarczone jest przez akumulator.

Aparat ten polskiego wynalazcy będzie demonstrowany na tegorocznych Targach Wschodnich we Lwowie, w Pawilonie Polskiego Przemysłu Filmowego.

Niespodziewane wyniki naszego
Konkursu Filmowego
Jutro rozpoczynamy plebiscyt

Rozpoczniemy dzisiejsze sprawozdanie od kandydatek prowincjonalnych, których, niestety, dla zrozumiałych powodów nie mogliśmy przedstawić Komisji Kwalifikacyjnej, jaka obradowała w ubiegłą sobotę.

— Jak rozwiązać sprawę udziału tych dzieci w konkursie? kłopotała się Komisja, która zachęcona wybitnie bogatym, cennym i interesującym materiałem nie mogła, gwoli sprawiedliwości, łatwo przejść nad tą sprawą do porządku dziennego. Sprowadzić dzieci do Warszawy? Nie do pomyślenia, ze względu na wysokie koszty, których nie mogą ponieść ani rodzice dzieci ani wytwórnia.

W tym stanie rzeczy Komisja zdecydowała wyselekcjonować 50 kandydatek zarówno z prowincji, jak i z Warszawy, dopuścić je do plebiscytu, i dopiero wówczas, gdy dana kandydatka przejdzie zarówno w publicznym głosowaniu, jak i zostanie wybrana przez Sąd Konkursowy, któremu przewodniczyć będzie p. Jadwiga Smosarska, odtwórczyni roli czołowej w jej jedynym tegorocznym filmie „Macierzyństwo", dopiero wówczas zdecyduje się, czy wytwórnia gotowa będzie sprowadzić dziecko do Warszawy na swój koszt.

Tak przedstawiałaby się sprawa kandydatek prowincjonalnych.

O kandydatkach warszawskich pisaliśmy już w sobotę. Ta sprawa została łatwo rozwiązana.

Obecnie wkraczamy w drugą fazę naszego wielkiego konkursu filmowego, który obudził nadspodziewane zainteresowanie. Dość wspomnieć, że zgłoszeń nadesłano... Co tu dużo mówić, liczyć je trzeba na setki... Samo przeglądanie wszystkich nadesłanych fotografij zajęło Komisji Kwalifikacyjnej około 4 godzin.

Zatem, od jutra zaczniemy reprodukować codziennie po 10 fotografij kandydatek, w ciągu 5 dni. Każda kandydatka otrzyma swój numer bieżący, na który będzie można oddać głosy. Jeśli niektóre zdjęcia nie wypadną zbyt dobrze i wyraźnie — wina to będzie jedynie wadliwości nadesłanych fotek. Czytelnicy pamiętają, że prosiliśmy niejednokrotnie o dobre, wyraźnie fotografijki.

A więc, do jutra!

Najnowsze premiery
„Rosalie" i „Ostrożnie profesorze"

„Rosalie" — to film wybitny muzyczno = taneczny. Naprożno doszukiwalibyśmy się w nim jakichś specjalnych walorów komediowych. Scenariusz w tego rodzaju obrazach jest mało wymyślny, potraktowany raczej margninesowo na tle bogatych scen tanecznych i wokalnych.

Rolę czołową w tym filmie ma Eleanor Powell. Za każdym razem, gdy oglądamy na ekranie tę fenomenalną tancerkę myślimy, że to co wyczynia swoimi ślicznymi nogami — to już szczyt wszystkiego, że przekroczyć granicę jej techniki — jest rzeczą niemożliwą. I za każdym razem z przyjemnością spotykamy nowe walory jej tańca, nowe wydoskonalenia techniki, szczególnie w dziedzinie „tupanki", w której bije rekordy możliwości.

To samo dzieje się i tym razem. W „Rosalie". Eleanor Powell znów zadziwia nas fenomenalnymi wyczynami tanecznymi, doskonałością plastyki i co najdziwniejsze: świetnym łączeniem trzech stylów, klasycznego, plastycznego i współczesnego (jazzowego).

Również w dziedzinie śpiewu Eleanor robi ciągłe postępy. Jej głos nabrał barwy, frazowanie jest inteligentne, a wyczuwanie środków akustycznych na wysokim poziomie.

Partnerem jej jest w tym filmie Nelson Eddy. Doskonale pamiętamy tego śpiewaka z wielu innych filmów, szczególnie jako partnera Jeanette Mac Donald. Tym razem Nelson nie ma efektownej roli, nie mniej jednak śpiewa ładnie, swoim mocnym, może nieco zbyt tubalnym głosem.

Wystawa filmu fenomenalna. Sceny zespołowe — piękne i wspaniałe. Reżyseria pomysłowa. Dla miłośników sztuki tanecznej — „Rosalie" będzie świetną rozrywką.

* *

„Cel uświęca środki", głosi mądre przysłowie. Celem w filmie „Ostrożnie profesorze" — jest śmiech. Realizatorzy osiągnęli ten efekt w poważnym stopniu, choć operują środkami nie zawsze pomysłowymi. Łączenie intrygi rozgrywającej się współcześnie z prehistoryczną epoką egipską, gmatwa jasność sytuacji. W tych warunkach historyjka z młodym uczonym = niezdarą staje się niezbyt zrozumiałą.

Widać w tym wszystkim, że Harold Lloyd za wszelką cenę starał się ratować swoją popularność i uciekał się do „oryginalnych" środków rozśmieszania. Ale czy osiągnął cel — to pytanie.

M. S.

Nie nadużywajmy określenia „filmowiec"

Przed kilku dniami ukazała się w prasie notatka o niejakim Bolesławie Podolskim, skazanym przez sąd na sześć miesięcy więzienia za wyłudzenie pieniędzy od swojej narzeczonej. Zofii Włodarskiej i za podrabianie jej podpisów na czekach towarowych, przy czym podano zawód Podolskiego „filmowiec".

To zaintrygowało sfery naszej kinematografii i zaczęto szukać, kto zacz ów Podolski. Okazało się, że takiego „filmowca" w ogóle nikt nie zna. W każdym razie nie zajmował on dotąd żadnego znacznego stanowiska w świecie filmowym.

Dlaczego więc — pytamy — tak pochopnie używa się określenia „filmowiec"? Dlaczego niesprawiedliwie oczernia się przy każdej okazji zawód, który rekrutuje się z ludzi ciężkiej pracy, ludzi zasłużonych na polu kultury narodowej, ludzi, wśród których nie jeden z dumą nosi na piersiach Krzyż Zasługi.

Jeśli ten czy ów wyrzutek społeczeństwa podaje swój zawód, jako „filmowiec" — trzeba to z całą skrupulatnością sprawdzić, aby mimo woli nie wyrządzić krzywdy innym.

Panowie, nie nadużywajmy określenia „filmowiec".

Nie przyjechał do Polski na połów gwiazd
lecz dla poznania rynku

W krótkiej notatce podaliśmy w ubiegłym tygodniu, iż do Warszawy przyjechał wiceprezydent amerykańskiej wytwórni „Fox = film", Joe M. Schenk, i że — jak chciała plotka — przybył do Polski na „połów gwiazd".

Ta wiadomość wywołała w sferach artystycznych ogromną sensację, uzasadnioną faktem, że mister Schenk jest jednym z dyktatorów amerykańskiego przemysłu filmowego, i że ma „na sumieniu" niejedną nowoodkrytą gwiazdę.

Legenda ta została prędko rozwiązana. A działo się to na konferencji prasowej, jaką urządził mister Schenk w salonach hotelu Europejskiego.

Po wygłoszeniu krótkiego wstępu o celach jego wizyty w Polsce, zaraz na wstępie przedstawiciel naszego wydawnictwa zadał p. Schenkowi pytanie, czy prawdą jest, że zamierza wyłowić w Polsce nową gwiazdę dla Ameryki. Na to mister Schenk odpowiedział w następujący sposób:

— Takiego celu nie miałem i nie mam. A przyczyna jest prosta. Przemysł amerykański jest nauczony smutnym doświadczeniem z gwiazdami europejskimi, których kształcenie, szczególnie w języku angielskim pochłania duże koszty, a jeszcze większe kapitały pociąga za sobą realizowanie pierwszego filmu z taką europejską gwiazdą. A jaki jest rezultat? Opłakany! Ogromne straty! Rzecz w tym, że żadna gwiazda europejska nie potrafi do tego stopnia przyswoić sobie dialektu amerykańskiego, aby była zrozumiana przez naszą publiczność. Przykład: Anabbella, Simone Simon. Te dwie gwiazdy przyniosły wielkie straty. Trochę lepiej przedstawia się sprawa z artystkami europejskimi, które reprezentują jakieś specjalne walory. Nap. Sonia Henie. W tym wypadku wadliwość języka — to mniejsze zło, gdyż gwiazda ta daje co innego: swoją wspaniałą sztukę sportową, kunsztowną jazdę na lodzie. Na tej gwieździe zarobiliśmy duże pieniądze i bynajmniej nie zamierzamy się jej pozbywać.



JOE M. SCHENK

— Nieco lepiej — ciągnął dalej mister Schenk — wywiązała się z trudności językowych Danielle Darrieux. Ale i w tym wypadku efekt nie jest taki, jakiegośmy się spodziewali. Oto powody, dla których gwiazdy te musiały wrócić do Europy. Ale nieprawdą jest plotka, że Ameryka sprowadza artystki europejskie za Ocean, aby je „wykończyć". Taki system konkurencyjny, bynajmniej nieszlachetny, ani uczciwy, wcale nie leży w naszym interesie. Mamy dość własnego narybku aktorskiego. Kosztem wielu milionów dolarów eksperymentujemy i lansujemy nowe, młode siły. I zdajemy sobie sprawę, że takie „wykańczanie" gwiazd europejskich w niczym nie zatamowałoby rozwoju waszej sztuki filmowej. Film europejski, szczególnie francuski, przechodzi obecnie piękny okres odrodzenia, a wyniki tej pracy są dla nas tylko bodźcem dla podnoszenia poziomu naszych obrazów.

— W świetle tej oczywistej prawdy zrezygnowaliśmy od produkowania filmów gorszych, standartowych, przez nas zwanych „gatunkiem B". Będziemy odtąd wypuszczali na rynek tylko towar artystyczny wysokiego gatunku — zakończył swoje enuncjacje M. Schenk.

M. S.

Sylvia Sydney już wyszła powtórnie za mąż



Wypadki potoczyły się szybciej, niż przypuszczaliśmy.

Zaledwie przed tygodniem sygnalizowaliśmy, że Sylvia Sidney rozeszła się z Bennettem Cerfem i zaręczyła się z aktorem Lutherem Adlerem, a już dziś nadeszła świeża wiadomość z Londynu, że para ta wzięła ślub.

Widać dawno się już zanosiło na to małżeństwo. I kto wie, czy właśnie nowa miłość słodkiej Sylvii nie była grożna przyczyną rozwodu z Bennettem..

XI rocznica śmierci Rudolfa Valentino

„Pamięć o Tobie nigdy nie zagaśnie w sercach naszych".

Taki piękny napis widnieje na nagrobku niezapomnianego amanta filmowego Rudolfa Valentino.

Nie są to czcze słowa. Kobiety z całego świata pamiętają swego ulubieńca i każdą rocznicę jego śmierci obchodzą z należytą powagą.

W tym roku przypada jedenasta rocznica śmierci Valentina. Ze wszystkich stanów Ameryki wyruszają na tę żałobną uroczystość specjalne pociągi, które zwiozą nad grób niezapomnianego artysty tysiące kobiet.

Nie tylko zresztą Amerykanki dają dowód swej pamięci, bo oto z Anglii i Austrii przybędą delegacje, które asystować mają przy odsłonięciu nowego pomnika na grobie zmarłego „bożka filmu".

Testament polityczny ks. Hlinki

Orędzie zza grobu do Słowaków amerykańskich

BRATISLAWA. „Slovak" ogłasza treść orędzia ks. Hlinki do Słowaków amerykańskich, które zabrał z sobą przewodniczący delegacji Słowaków amerykańskich dr. Hledko celem odczytania go na kongresie katolików Słowaków w Chicago.

W orędziu tym ks. Hlinka dziękuje Słowakom amerykańskim za ich wierność dla ideałów narodowych, za liczne ofiary, złożone dla Ojczyzny, a w szczególności za zagwarantowanie praw narodowych przez zawarcie Umowy Pittsburskiej i walkę o zrealizowanie jej zasad.

Delegacja Słowaków amerykańskich mogła się przekonać naocznie, że cały naród słowacki trwa niezłomnie przy zasadach Umowy Pittsburskiej, że Słowacy się jednoczą i przeciwstawiają się jak mury forteczne wszelkiemu naporowi.

Będą jednak musieli mówić również o rzeczach smutnych, a mianowicie, że Słowacy nie są dotychczas panami w swoim domu, że obcy tu panują przy pomocy kilku renegatów.

W walce przeciwko tyranii, przeciwko gwałtom i podłości, przeciwko niskim i wyrafinowanym sposobom, przeciwko nadużywaniu szkół, sądów i urzędów dodał Słowakom nowych sił i otuchy przyjazd delegacji Słowaków amerykańskich.

Jej pobyt w Słowacji wlał w serca słowackie nową wiarę w zwycięstwo sprawiedliwej sprawy słowackiej i zapał do nowej walki.

„Wierzcie waszym delegatom — pisał ks. Hlinka — i róbcie to, co wam oni każą na podstawie doświadczeń, uczynionych pod Tatrami. Są to ludzie, którzy nie pozwolili nikomu na siebie wpływać i dlatego słowa ich winny być zrealizowane.

Proszę was wszystkich, byście wytrwali w walce o urzeczywistnienie Umowy Pittsburskiej i nie dali się nikomu nastraszyć lub pomylić.

Zapewniam was, że naród cały wraz z wami i ze mną trwa przy zasadach Umowy Pittsburskiej.

Każdy Słowak wie, że tak zwany naród czeskosłowacki jest tylko wymysłem i fikcją, służącą jako środek dla politycznych spekulantów i nastraszonych tchórzów.

Każdy u nas wie, że naród taki nie istnieje. W Umowie Pittsburskiej widzimy wyjście i ratunek w obecnej sytuacj i dlatego jej nie opuścimy. I wy jej nie opuszczajcie!"

„Zwracam się do was z tym apelem — brzmią ostatnie słowa ks. Hlinki — w chwili, gdy sam jestem dręczony boleścią i czekam na zgon. Czekam go spokojnie, gdyż wierzę, że na czele mego narodu prowadziłem dobrą walkę.

Jeśli Bóg Wszechmogący nie pozwoli mi dożyć zwycięstwa, to walkę tę dokończcie wy, bracia amerykańscy, wraz z moimi braćmi podtatrzańskimi. Niech Bóg Błogosławi waszej walce!".

Tragiczna panika

MEXICO CITY. W jednym z tutejszych kin wybuchła z zupełnie błahych powodów panika. W ścisku zaduszono na śmierć 8 osób, około 20 zaś odniosło poważniejsze i lżejsze obrażenia.

Zabity przez pociąg

Na ul. Obozowej, na linii Powązki — Wola w Warszawie, pod pociąg towarowy, wężłowy dostał się 30-letni Józef Pocztowski (Obozowa 80), który poniósł śmierć na miejscu.

Zwłoki przewieziono do prosektorium.

Ustrój kantonalny w Czechosłowacji

(Początek na str. 1-ej).

tery politycznej, zrealizować „program natychmiastowy" obejmujący szereg koncesji.

Ten program natychmiastowy będzie zawarty w 7-miu punktach, wśród których znajdują się realizacja już danych obietnic, względnie wypełnienie koniecznych żądań Niemców sudeckich oraz innych grup.

7 PUNKTÓW

Program ten obejmuje między innymi:

a) Ustawowe zafiksowanie procentowego udziału grup narodowościowych w administracji.

b) Wobec tego, że dotychczasowy udział grup narodowościowych w administracji odbiega znacznie od stosunku procentowego, procentowe kwoty, przypadające na poszczególne grupy narodowościowe przy przyjmowaniu nowych urzędników i pracowników, byłyby wyższe, niż to odpowiada narodowościowemu kluczowi procentowemu, celem wyrównania tej rozbieżności, jaka istnieje pomiędzy obecnym stanem rzeczy, a stosunkiem procentowym.

c) Rozdział według narodowości wydatków państwa we wszystkich tych dziedzinach administracji, w których rozdział taki jest praktycznie możliwy.

Tu wchodziłyby w rachubę przede wszystkim wydatki państwa w dziedzinach: społecznej, kulturalnej i gospodarczej. Natomiast budżet zbrojeniowy nie zostałby objęty takim rozdziałem.

d) Zniesienie aparatu czeskiej policji państwowej w nieczeskich kantonach.

e) Nowa reglamentacja ustawy językowej, która nastąpiłaby pod inną postacią, aniżeli to było planowane w projektach wręczonych grupom mniejszościowym wraz z t.zw. statutem narodowościowym.

f) Zaciągnięcie pożyczki inwestycyjnej, o ile to możliwe za granicą, która ma zostać użyta na odbudowę, względnie unowocześnienie zakładów przemysłowych posiadanych przez Niemców sudeckich.

g) Udzielenie samorządu kulturalnego poszczególnym grupom narodowościowym, lecz również poza ramami kantonów, z uwzględnieniem grup o innej narodowości, włączonych do danych kantonów.

Program ten — „koncesje natychmiastowe", propozycja rozejmu i projekt zmiany ustroju republiki na ustrój kantonalny — ma zostać ogłoszony w orędziu prezydenta Republiki Czechosłowackiej, przez co cały projekt uzyskuje poparcie autorytetu prezydenta i rządu.

Celem tego orędzia jest prócz tego zatarcie wrażenia, jakoby między prezydentem a rządem istniała różnica zdań.

Pierwsze rządy przez radio

sprawuje marsz. Czang-Kai-Szek

TOKIO. Z prowincji Szansi donoszą, że marszałek Czang-Kai-Szek zaprowadził w północnych Chinach — w prowincjach Hopei i Szansi, kontrolowanych przez władze japońskie, pierwsze na świecie rządy przez radio.

Przeszło 60 stacji radiowych jest czynnych na terytorium tych dwóch prowincji, wysyłając raporty i otrzymując instrukcje drogą radiową od marszałka Czang-Kai-Szeka. Za pomocą tych stacji Czang-KaiSzek kieruje akcją partyzantów chińskich, dających się dotkliwie we znaki Japończykom.

Uroczystości jubileuszowe w Hadze

z okazji 40-lecia panowania królowej Wilhelminy

HAGA. Uroczystości jubileuszowe 40-lecia panowania królowej Wilhelminy rozpoczęte zostały wczoraj rano wielką defiladą wojsk.

W defiladzie wzięło udział 14 tysięcy żołnierzy wszystkich rodzajów broni. Z trybuny odbierała defiladę królowa w otoszeniu członków rodziny, ministrów, dyplomacji.

Na trybunie honorowej zwracali ogólną uwagę swymi barwnymi egzotycznymi strojami książęta indyjscy, przybyli z Indii Holenderskich na uroczystości jubileuszowe.

W ciągu najbliższych dni odbędzie się szereg uroczystości, a m. inn. w dniu 31 b.m. ludność Hagi uczci dzień jubileuszu swej królowej. 3 września w Scheveningen odbędzie się wielka rewia floty.. W dniu 6 września, w rocznicę wstąpienia na tron, królowa przybędzie do Amsterdamu, gdzie będzie obecna na uroczystościach urządanych przez miasto na jej cześć.

Napad na listonosza w Tarnowie

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych na jednej z głównych ulic Tarnowa nieznany sprawca dokonał napadu na listonosza pieniężnego, Surgę Stanisława, usiłując uderzyć go w głowę żelaznym drągiem, jednak listonosz zdążył zasłonić się i otrzymał cios w rękę.

Widząc, że cios chybił, napastnik zbiegł.

Listonosz niósł ze sobą poważniejszą kwotę, wynoszącą kilka tysięcy złotych. Wkrótce po wypadku, policja na podstawie rysopisu, podanego przez Surgę, zdołała ująć bandytę.

Uchwały Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego

W sobotę pod przewodnictwem prezesa Macieja Rataja obradował Naczelny Komitet Wykonawczy Stronnictwa Ludowego, który po całodziennym posiedzeniu powziął następujące uchwały (podajemy je z opóźnieniem z przyczyn od nas niezależnych):

„Naczelny Komitet Wykonawczy po dokładnej i sumiennej analizie stosunków doszedł do przekonania, że sytuacja wewnętrzna kraju, zwłaszcza zaś sytuacja na wsi, jest w najwyższym stopniu napięta. Ciągłe lekceważenie przez obóz rządowy minimalnych chłopskich postulatów politycznych, popartych nie tylko rezolucjami, ale i ofiarami krwi chłopskiej przy równoczesnym pogarszaniu się warunków gospodarczych w rolnictwie, stwarza stan, w którym kierownicze koła Stronnictwa Ludowego przestają mieć tak moralne prawo do żądania od mas chłopskich dalszej cierpliwości — jak i możność utrzymania ich w ramach uchwalania rezolucji.

„Moralna odpowiedzialność za nieuniknione konsekwencje tego stanu rzeczy spaść musi na te czynniki obozu rządowego, które zajęte wewnętrznymi rozgrywkami, nie widzą tego, co się w kraju, zwłaszcza na wsi dzieje, a zaślepione chęcią utrzymania się przy władzy, lekceważą sobie uczciwe alarmy i ostrzeżenia, dopatrując się w nich taktycznego straszenia ze strony opozycji.

„Naczelny Komitet Wykonawczy wobec powagi sytuacji uznał za wskazane zwołanie Rady Naczelnej Stronnictwa Ludowego. Dokładna data zostanie ustalona przez prezydium Stronnictwa w porozumieniu z przewodniczącym Rady Naczelnej".

Postanowiono odbyć następne posiedzenie NKW dnia 10 września.

Dotychczasowy Zarząd Zw. Naucz. Pol.

został ponownie wybrany olbrzymią większością

W trzecim dniu obrad Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodniczący Nowicki apeluje, żeby delegaci dopomogli prowadzić obrady spokojnie, bez oklasków i podnieceń.

Zapowiada, że przemówi jeden jedyny żyjący prezes honorowy i pierwszy założyciel Związku, Karol Klimek.

Mówca stwierdza, że wczuwał się w bicie serca i tętno obrad ogółu delegatów w ciągu dni mozolnej pracy poszczególnych sekcji i komisji i drży o wybór sternika i losy organizacji w sytuacji trudnej i ciężkiej.

Stawał zawsze, jak stanął i w najcięższej chwili na posterunku, jako karny żołnierz w warunkach niesłychanie ciężkich. I dlatego ma prawo stwierdzić, że podstawową siłą organizacji to jedność, która w Krakowie już ją zcementowała i wzmocniła. Tego krakowskiego kapitału nie wolno zaprzepaszczać.

Dzisiejsza sytuacja jest niesłychanie trudna, piętrzą się przeszkody, więc symbolem tego musi być jednomyślny wybór przewodniczącego.

Ja jestem z ludzi — mówił dalej Karol Klimek — którzy przeżyli najcięższe chwile i nie należą do ludzi kompromisu; moje sumienie doświadczenie i wyczucie tego co tętni wśród zebranych mówi mi, że dla dobra naszej organizacji należy utrzymać ten sam zarząd.

My chcemy mieć warunki do twórczej pracy, dla życia i rozwoju o przyszłość związku, na uczyciela i szkoły. Jeżeli głos sumienia się obudzi, to wystąpimy jednomyślnie.

Apeluję o stanowisko jednolite, mocne i gorąco o to proszę, bo wywodzę się z tych ludzi, co chwile najcięższe przeżyli i nigdy kompromisem się nie skalali."

Po tym serdecznym i mocnym przemówieniu zabrał głos przewodniczący okręgu łódzkiego — Wasilewski, który imieniem zarządu głównego Związku z motywami przedmówcy, zgłasza wniosek o zdjęcie z porządku dziennego sprawy wyborów i wzywa obecnych na sali do głosowania.

W imieniu prezydium, prezes Nowicki, który przewodniczył zebraniu, proponuje głosowanie bez dyskusji. Olbrzymią większością głosów (około 90 proc.) zjazd wypowiada się za wnioskiem zarządu głównego.

Wobec tego punkt wyborów zdjęto z porządku dziennego i tym samym powołano dawny zarząd główny z prez. Zygmuntem Nowickim na czele.

Straszliwy wybuch w farbiarni

Robotnik spalił się żywcem w kotle

ERFURT. Silna eksplozja wydarzyła się w poniedziałek po południu o godz. 15 m. 30 w chemicznym zakładzie czyszczenia oraz farbiarni w Erfurcie.

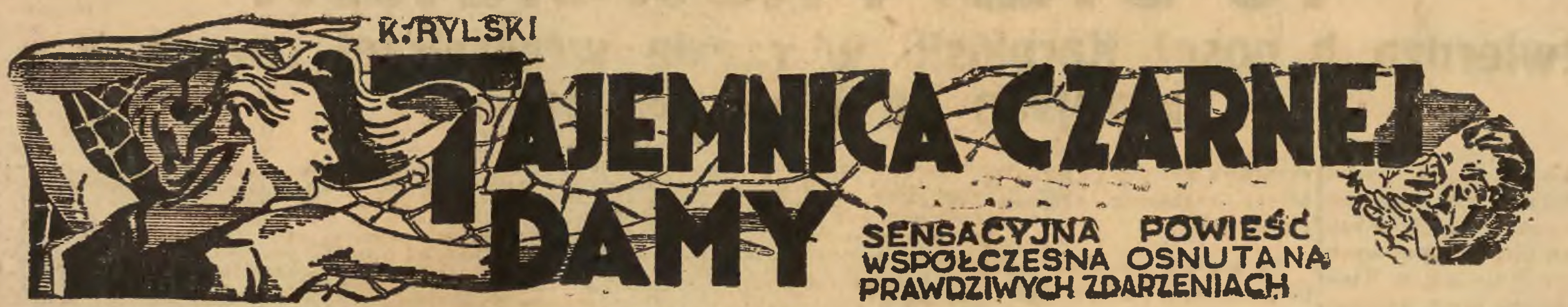
Właściciel tej firmy znajdował się wraz z trzema pracownikami zakładu wewnątrz budynku, gdy w pewnej chwili nastąpił nagle, z nieznanych dotychczas przyczyn, wybuch kotła z benzyną, po którym całe urządzenie wewnętrzne budynku stanęło w płomieniach.

Właściciel oraz 2-ch pracowników zdołali uciec z płonącego budynku, jednakże z tak ciężkimi poparzeniami, że istnieje mała nadzieja utrzymania ich przy życiu.

Trzeci pracownik 17-letni czeladnik usiłował schronić się przed ogniem do rezerwuaru z wodą. Jednakże żar był tak wielki, że woda całkowicie wyparowała i odnaleziono zupełnie spalone szczątki nieszczęśliwego chłopca.

Siła eksplozji była tak wielka, że wypadły wszystkie okna w tym budynku.

Gdy straż pożarna rozpoczęła gaszenie ognia nastąpiła druga eksplozja, która jednakże nie wyrządziła już większych szkód.



Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

...Po dłuższej walce wewnętrznej zgodził się Slaweta na odegranie proponowanej przez Hetmańskiego roli: ale w chwili, gdy Hetmański przypomniał mu, że ma „umrzeć dla otoczenia zawahał się Slaweta znowu.

Wydawało się znowu Slawecie, że ma przed sobą nie jakiegoś zwykłego człowieka, tylko czarta w ludzkiej postaci... Po tych kilku godzinach, po tej niezwykłej wizycie i po tym, co wysłuchał, mógł się już wszystkiego spodziewać... Hetmański powiedział swe ostatnie słowa jakoś bardzo dziwnie, akcentował każde słowo.

Hetmański, który nie sądził, że słowa jego wywrą tak silne wrażenie, roześmiał się szyderczym śmiechem i starał się zamazać złe wrażenie, jakie te słowa wywarły.

— Ależ nie myślę o pańskiej rychłej śmierci — umrze pan tylko dla świata, dla biura meldunkowego... Tak samo, jak umiera pan czasem na scenie. Tylko że gdy o scenę chodzi, wszyscy zdają sobie sprawę, że to tylko gra, a gdy chodzi o pańską nową kreację, wszyscy będą przekonani, że pan naprawdę już nie żyje... To miałem na myśli... No, niech się pan uspokoi, panie Hieronimie... Proszę zabrać swe pieniądze... Szkoda, żeśmy wypróżnili już flaszki...

— Ale jak to się stanie? — pyta wciąż przerażony Slaweta, aczkolwiek rozumie sens słów Hetmańskiego.

— W jaki sposób? Niech pan pozostawi to dla mnie do rozstrzygnięcia... Nie będzie pan miał przy tym ani roboty, ani wysiłku...

— Ależ proszę mi powiedzieć...

— A więc, jeśli pan jest tak bardzo ciekaw, niech pan posłucha...

Hetmański zaciągnął się znowu dymem papierosa i zaczął opowiadać, w jaki sposób wyobraża sobie jego „śmierć".

— Niech pan zrozumie, wszystko powinno być dobrze obliczone, przewidziane... Zanim pan jeszcze umrze dla otoczenia, będzie już pan nowym człowiekiem...

— Aha — słucha go Slaweta z zapartym tchem.

— Proszę pana, otoczenie będzie przekonane o pańskiej śmierci... Niech pan napisze z łaski swojej tych kilka słów, które panu podyktuję... Oto służę moim piórem... Nie, papieru nie dam panu... Niech pan napisze na własnym papierze... Na jakiejś stronicy z brulionu...

Slaweta był zupełnie powolny Hetmańskiemu, wykonywał wszystko, co ten mu kazał. Spalił za sobą już wszystkie mosty... Z chwilą, gdy zgodził się na tę okropną propozycję, z chwilą, gdy wypowiedział swoje tak — nie ma już dla niego drogi powrotu...

Tetmański podyktował więc Slawecie, co ten ma pisać, po czym włożył karteczkę do swej kieszeni i powiedział:

— Świetnie... Świetnie... Oto ostatni list Hieronima Slawety... Od dzisiaj musi pan zmienić swój charakter pisma... To zajmie nam trochę czasu... Ale uporem i cierpliwością można dokonać cudów... Przede wszystkim musi się pan nauczyć jak podrobić podpis i charakter pisma Seweryna Poradzkiego... W biurze, od pierwszej chwili będzie pan musiał pod pisywać różne papiery... Oto jego podpis — podał Hetmański jakiś dokument, napisany ręką Poradzkiego... Niech pan zwróci uwagę na to, że s jego posiada takie oto zakończenie, że p jego przypomina t... Niech pan spróbuje teraz napisać kilka słów... Oto tak właśnie... Nieźle,.. Sądzę, że po stu takich podpisach nauczy się pan w końcu dobrze podpisywać... Prawda?

— Tak — odrzekł Slaweta i sam nie zauważył, jak się dał powoli wciągnąć w swą rolę.

— Jeszcze jedno... Musi się pan przyzwyczaić do jednej jeszcze rzeczy, zanim przystąpimy do gry... Oto ma pan tu listę osób, ich imiona, nazwiska, musi pan pamiętać szczegółowo, co każdy z nich czyni, jakie stanowisko zajmuje w rodzinie... Z każdym z tych ludzi będzie pan w codziennym kontakcie... Oto jest imię pańskiej żony... Poradzki nazywał ją czasem Halusia... Oto są imiona pańskich dzieci... Tę trójkę zna pan już z fotografii... Oto prokurent, oto są pańscy najbliżsi współpracownicy... Pokażę panu również ich fotografie. Zanim pan powróci, zapoznamy pana dokładnie z całą rodziną... Jak pan widzi, wszystko jest bardzo starannie opracowane... A jeśli chodzi o samą akcję, to popracujemy nad nią w ciągu najbliższych dni... Ale musi pan przede wszystkim dobrze zapamiętać sobie wszystkie osoby...

— Dobrze, dobrze...

Hetmański wstał, starannie sprzątnął ze stołu, włożył do swej teki opróżnione flaszki i wszystko, co mogłoby wzbudzić podejrzenie, że prócz Slawety była tu jeszcze jakaś inna osoba...

— Oto tak, widzi pan, przede wszystkim przyjacielu trzeba być ostrożnym... Żegnam pana do godziny siódmej... Wtedy weźmiemy się znowu do roboty... W ciągu tych kilku godzin, jakie panu jeszcze pozostały, może pan załatwić wszystkie sprawy, jakie są związane z Hieronimem Slawetą i jego pamięcią... Po tym, po godzinie siódmej przestaje pan już w tej postaci istnieć...

Nazajutrz stało się to naprawdę.

To, co stało się, zaskoczyło wszystkich, na co nikt nie liczył, co zasmuciło bardzo liczną rzeszę przyjaciół i wielbicieli aktora.

Nazajutrz skoro świt, ktoś, kto szedł do pracy znalazł nad brzegiem Wisły paczkę z ubraniem...

Wokoło nie było żywej duszy, pierwsza myśl jaka mu przyszła do głowy, było: „Tu utonął człowiek"...

Nie zbliżył się do ubrania, tylko pobiegł do najbliższego posterunku i zameldował o swoim odkryciu.

Ten człowiek nie pomylił się.

Policja przybyła na miejsce i od razu stwierdziła, kim jest topielec.

W jego marynarce odnaleziono dokumenty na nazwisko aktora Hieronima Slawety.

A w drugiej kieszeni znaleziono list Slawety... List do przyjaciół i do policji...

W liście tym Slaweta donosi, że postanowił skończyć raz wreszcie z życiem, które przynosi mu tylko nieszczęścia i troski... Pragnie również wyzwolić swoje sumienie, które dręczyło go dotąd...

List swój zakończył Slaweta tymi oto słowy:

„To nie Zygmunt Opolski, tylko ja zamordowałem Monikę Wawelską. Zygmunt Opolski cierpiał niewinnie i proszę go, żeby mi wybaczył... Jeśli znajdą moje ciało, pozostawiam jedyną prośbę do moich przyjaciół, by mnie pogrzebano obok ciała Monoki Wawelskiej".

Któż mógł powątpiewać w prawdę tego listu?

(Dalszy ciąg jutro).

Mord w Barcelonie

Wstrząsająca opowieść na tle obecnej wojny domowej w Hiszpanii

Lekarz francuski, dr. Megrant został zabity w Barcelonie podczas ataku powietrznego. Po sprowadzeniu jego zwłok do Francji stwierdzono, że śmierć jego spowodował wybuch granatu w zamkniętym pokoju. Dziennikarz francuski, Simon Namur, wysłany z ramienia swego dziennika do Barcelony, zajął się wyświetleniem tej tajemniczej sprawy i przyczynił się do zdemaskowania zabójców, którymi okazali się członkowie Piątej Kolumny.

W dzień procesu Namur przyszedł do gmachu sądu w towarzystwie byłej sekretarki Megranta, Dolores Condes i na sali rozpraw zajął obok niej miejsce.

29.

Powoli sala napełniła się publicznością. Zaraz też otworzyły się drzwi, z sali przeznaczonej dla oskarżonych i ukazali się dwaj milicjanci. Za nimi szło dwudziestu oskarżonych. Ostatnim z nich był Vicente Unami.

Gdy wprowadzono ich na salę rozpraw, na ławach dla publiczności rozległy się złowrogie szepty.

Następnie na salę weszli obrońcy. Na czele szedł Rodrigo Marteny ze swym sekretarzem, a za nimi podążali dwaj pozostali adwokaci.

— Dziś Marteny przegra sprawę, — szepnęła Dolores. — Jeśli się nie mylę, będzie to pierwszy tego rodzaju wypadek w jego praktyce. Należy tylko dodać na jego obronę, że nie wybierał sobie tych klientów, że zostali mu narzuceni...

Tymczasem Marteny zbliżył się do oskarżonych, Unami pochylił się w jego stronę i coś mu szepnął do ucha.

W końcu wszedł sąd i na sali zapanowała głucha cisza. Ciszę tę przerwał zaraz przewodniczący, który oznajmił, że rozprawa zaczyna się.

Odebranie personalii od oskarżonych i odczytanie aktu oskarżenia trwało bardzo długo. Akt oskarżenia wspominał o zabójstwie doktora Megranta z taką oschłością i z taką dokładnością, że stało to w rażącym kontraście do przygód, których bohaterem był Namur.

— Llomiz wspomniał nam wczoraj, — w pewnej chwili szepnęła do ucha Namurowi Dolores, — że rząd francuski wnosi powództwo cywilne. Czy wydelegował on obserwatora na rozprawę?

— Nie mam pojęcia, — odparł Namur.

Lecz w następnej chwili czekała go wielka niespodzianka. Odwróciwszy się, ujrzał w trzecim rzędzie ławek przeznaczonych dla publiczności komisarza Perala, który przywitał go serdecznym uśmiechem.

Po odczytaniu oktu oskarżenia sąd przystąpił do przesłuchania świadków, których wywoływano w porządku alfabetycznym. Na pierwszy ogień poszła Dolores. W jej zeznaniach jeden tylko szczegół ciekawił sąd, a mianowicie, że w dniu zabójstwa spotkała na schodach domu przy ulicy 14-go kwietnia Vicente Unamiego i o tym musiała opowiedzieć możliwie najdokładniej.

Po niej został przesłuchany owocarz z ulicy Clawe, Angele Dalena, który niepewnym głosem powtórzył to, co swego czasu opowiedział Namurowi. Pokazano mu fotografię szarego auta, znalezionego w garażu Unamiego. Od razu poznał ten wóz.

Następnie przy pulpicie dla świadków stanęła współpracownica doktora Megranta w szpitalu, siostra Conchita Ezkadie, Nie wniosła ona do sprawy nic ciekawego. Z kolei zeznawał Llomiz, który opowiedział o swej wyprawie na ulicę de la Mar. Następnie przyszła kolei na Namura, który składał zeznania za pośrednictwem tłumacza, potwierdził zeznania swego hiszpańskiego kolegi i opowiedział w jakich okolicznościach prowadził dochodzenia.

Po przesłuchaniu Namura wywołano Perala. Komisarz francuskiej policji opuścił swe miejsce i pewnym krokiem, po którym było poznać, że jest przyzwyczajony do przebywania na sali sądowej, zbliżył się do pulpitu dla świadków i oparł się o niego niedbale.

— Czy jest pan komisarzem Peralem Karolem z policji francuskiej?

Tłumacz przetłumaczył te pytanie na francuski.

— Tak, — padła po chwili odpowiedź.

— Pan przesłał do sądu sprawozdanie podpisane przez lekarza sądowego z Perpignan, w którym było zaznaczone, że śmierć doktora Megranta spowodował wybuch granatu ręcznego w zamkniętym pokoju? Czy ma pan jeszcze coś do zakomunikowania sądowi?

— Ja pierwszy dowiedziałem się o wynikach oględzin lekarskich. Moi zwierzchnicy polecili mi porozumieć się z hiszpańską policją śledczą. Zastosowałem sią do tego polecenia i opierając się na spostrzeżeniach dokonanych przez lekarza sądowego, zażądałem od policji barcelońskiej przeprowadzenia uzupełniającego dochodzenia.

Jeden z moich przyjaciół, Simon Namur, udawał się do Barcelony z ramienia swego dziennika, poprosiłem go więc aby na własną rękę przeprowadził dochodzenia.

— Dziękuję panu...

— Świadek zechce jeszcze przez chwilę pozostać do dyspozycji sądu... — rzekł Rodrigo Merteny, podnosząc się.

— Chciałbym świadkowi zadać jedno pytanie, panie przewodniczący — oświadczył adwokat.

— Proszę bardzo — padła odpowiedź.

— Komisarz Peral wspomniał o odpowiedzi udzielonej mu przez policję śledczą. W odpowiedzi tej była również poruszona sprawa odszkodowania, którą nasz rząd zamierzał wręczyć spadkobiercom doktora Megranta?

— Tak, odszkodowanie w wysokości pięciuset tysięcy franków.

— I po pieniądze te zgłasza się rząd francuski?

— Sądzę, że jest to jasne, wobec braku innych spadkobierców.

— Dziękuję, to wszystko, o czym chciałem się dowiedzieć.

Podczas gdy Peral wracał na swe miejsce, przez salę przeszedł szept zdziwienia.

Dolores lekko trąciła Namura łokciem i szepnęła:

— Było to wspaniałe, nieprawda?

— Przyznam się, że nic z tego nie rozumiem...

— Llomiz panu to wyjaśni. Zna się on dobrze na chwytach Rodrigo Martenyego...

(Dalszy ciąg jutro

TO BYŁA PROWOKACJA

Stwierdza b. poseł Karpiński w czasie wczorajszej rozprawy o zajścia na Placu Wolności

W dalszym ciągu procesu przeciwko 19 oskarżonym o udział w pamiętnych zajściach pierwszomajowych na Placu Wolności w Kielcach, obrona ławy podsądnej wnosi o powołanie na rozprawę nowych świadków którzy częściowo znajdują się na sali.

Po krótkiej naradzie sąd postanowił dowód ze zgłoszonych świadków dopuścić.

Co mówią oskarżeni?

Badanie oskarżonych przez sąd trwa dłuższy czas. Oskarżeni do winy się nie przyznają i udzielają sądowi obszernych wyjaśnień, co do swego udziału w samym pochodzie PPS.

Oskarżeni stwierdzają jednomyślnie, że gdy czoło pochodu znalazło się przed lokalem stronnictwa Nar., członkowie Str. Nar. zgromadzeni na balkonie, zachowywali się prowokacyjnie, wznosząc okrzyki: „precz z żydokomuną", „precz z żydowskimi pachołkami", „niech żyje Hitler(?)" i t.p.

Nadto pochód obrzucony został z balkonu ulotkami o treści antypierwszomajowej.

Niektórzy z oskarżonych przyznają się do wznoszenia okrzyków „precz z endecją". Oskarżony Znojek Przyznaje, że dwa razy rzucił kamieniem „z głupoty".

Oskarżony Sznajder kategorycznie twierdzi, że na placu znalazł się już po wypadku w charakterze świadka i tam został aresztowany.

Zajścia w świetle zeznań świadków oskarżenia

Po zaprzysiężeniu zeznają świadkowie oskarżenia. Jako pierwszy staje przed pulpitem świadków st. przod służby śledczej Franciszek Starościk. Świadek zeznaje spokojnie w sposób rzeczowy zdając relację z tego co działo się na Placu Wolności krytycznego dnia.

Świadek był 1 maja na Placu Wolności, pełniac wraz z 10 podkomendnymi mu wywiadowcami służbę bezpieczeństwa. W czasie przemówienia sekretarza Chyba, na plac przybyła grupa około 400 żydów z organizacji „Poalej-Sjon" i „Kibue", mająca uprzednio własne zebranie.

W czasie odczytywania przez posła Karpińskiego rezolucji, w lokalu Str. Nar. rozległy się śpiewy. Wówczas grupa żydów pobiegła pod lokal Str. Nar., pociągając za sobą pochód, który nie poszedł właściwą, wyznaczoną mu trasą. Widząc że pochód rusza trasą wiodącą obok lokalu Str. Nar. świadek poleciał do Komendy Woj Policji, aby telefonicznie zawiadomić swe władze przełożone o grożącym niebezpieczeństwie Gdy w chwilę później wrócił na plac, przed lokalem S, N już wrzało. Oszalały tłum krzyczał i rzucał kamieniami. Świadek ujrzał kom. Zdankiewicza zbroczonego krwią. Z tłumu poczęły padać strzały. Widział wzniesione laski nad głową kom. Zdankiewicza.

W tłumie świadek zaobserwował i rozpoznał oskarżonego Piwowara z opaską milicjanta na rękawie jak rzucał kamieniami. Widział również Zielińskiego w grupie, która atakowała lokal S. N.

Nader obciążające dla oskarżonych są zeznania drugiego skolei świadka, Wacława Michniewskiego, który w roli widza znalazł się na Placu Wolności i był świadkiem zajść,

Świadek widział grupę żydów atakujących lokal S. N. Widział jak tłum rwał kamienie z bruku i rzucał je w okna. Widział również jak zaatakowano posterunkowego Miazgę, stojącego w bramie i broniącego dostępu do lokalu Str. Nar.

Świadek Michniewski rozpoznał oskarżonego Pyka, który pierwszy miał uderzyć laską kom. Zdankiewicza. Następnie bił Kozera, mimo, że świadek zwracał mu uwagę, że bije oficera policji.

Świadek widział również oskarżonego Sznajdra, jak wyrywał kamienie i rzucał za kom. Zdankiewiczem.

Następnie zeznaje świadek Stęplewski, funkcjonariusz służby śledczej. Świadek opisuje znany już przebieg zajść na Placu Wolności.

Świadek Miazga, post. Policji pełnił służbę na Placu Wolności i w bramie Str. Nar., został zaatakowany przez tłum Świadek zauważył oskarżonych Pyka i Kozerę, jak rzucali kamieniami. Oskarżony Nowak pchnął świadka w bramę i rzucił kamieniem na kom Zdankiewicza. Gdy świadek opadł z sił, tłum wdarł się do bramy.

W dalszym ciągu zeznają świadkowie: urzędnik Starostwa p. Belczyk, oraz funkcjonariusze służby śledczej: Rogoża, Kura Krajewski, Janowski, Jankielewicz i inni.

Dokładną relację z zajść zdał przed sądem kierownik Wydz. Śledczego kom. Zdankiewicz, pokrywając swe zeznania w całości z przebiegiem zajść znanych już z aktu oskarżenia.

Świadek Cz. Obertyński zeznał, że stojąc obok Baru Mieszczańskiego słyszał kilka strzałów, jakie padły z tłumu żydów.

Następny świadek Tomasz Kaliciński zaobserwował na balkonie lokalu S. N. osobnika w jasnym garniturze z ręką wyciągniętą jak do strzału W tym momencie padły dwa strzały.

Świadek J. Kęski był na zebraniu w S. N. Zauważył jak przed lokalem zebrał się tłum żydów i krzyczał. Zaczęły padać do lokalu kamienie. Z lokalu również rzucano. Kto pierwszy rzucał kamienie świadek nie ustalił.

Dalsi świadkowie — to świadkowie obrony, ustalają alibi po szczególnych oskarżonych.

Przed sądem stają kolejno: Józef Sitarski, Szulim Złotnik, Adam Wodzisławski, Jan Sikorski, Rutkowska, Strawczyński, Miodek, Goldman, Arendarski, Leja, Zarzycki, Niebałciuk, Bomsztajn, Dziewięcki, Choiński. Świadkowie ci spotykali się z poszczególnymi oskarżonymi w krytycznym dniu i stwierdzają ich alibi.

Przed sądem staje Jan Duda, członek S. N. bohater z procesu „bombiarzy".Duda był krytycznego dnia w lokalu S. N. na zebraniu. Na schodach został zaatakowany przez oskarżonego Nowaka, idącego na czele tłumu. Duda strzelił 5 razy ze straszaka do tłumu, a następnie laską wyrwaną koledze uderzył kogoś z atakujących w głowę.

Niezwykle interesująco wypadły zeznania świadka Karpińskiego, b. posła PPS. członka władz naczelnych tej partii Świadek ten zeznaje.

„Od 15 lat stale jestem na 1 maja w Kielcach i przemawiam. Do Kielc przybyłem w dniu 1 maja o godz. 10. Udałem się do lokalu PPS., a następnie na Plac Wolności, gdzie wygłosiłem przemówienie i odczytałem rezolucję pierwszomajową. Następnie uformowałem pochód, według ustalonego programu. Gdy pochód ruszył usłyszałem śpiewy w drugiej części Placu Wolności. Następnie usłyszałem dochodzący z drugiej strony gwizd i ujrzałem fruwające z balkonu ulotki.

Początkowo nie orientowałem się w tym, co się dzieje, ale gdy mi wyjaśniono, że gwizd dochodzi z lokalu S. N. byłem równocześnie zdziwiony i przerażony. Zrozumiałem że jest to prowokacja, że ktoś prowokuje w biały dzień awanturę, że usiłuje się naruszyć spokój 1 maja.

Proszę Wysokiego Sądu, robotnik polski zniesie pałki i kamienie, ale gwizd dla tego robotnika jest nie do zniesienia".

W dalszym ciągu św. Karpiński mówi o swych usiłowaniach opanowania sytuacji na placu.

W dniu wczorajszym sąd zakończył badanie świadków i zamknął przewód sądowy, udzielając głosu stronom. Wyrok należy spodziewać się dziś względnie jutro.

Usunął dowody winy

Niesumienny masarz stanie przed sądem

W dniu 26 sierpnia br. została opieczętowana piwnica, w której Kossobudzki Antoni (Kielce, Sienkiewicza 60) wyrabiał wędliny w warunkach antysanitarnych sprzedając je następnie w swym sklepie.

Bojąc się odpowiedzialności, Kossobudzki wyrwał deski w drzwiach, dostał się do piwnicy i wyniósł mięso, oraz gotowe już wyroby masarskie, celem zatarcia dowodów winy.

Gdy przybył lekarz powiatowy w asyście policji zakwestionowanego mięsa już w piwnicy nie znalazł.

Niesumiennego masarza czeka poważna sprawa sądowa.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. komunikatów bezpłatnych nie um ieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.